Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 264

Łódź, niedziela 24 września 1933 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Zatwierdzenie wyroku Sądu Przysięgłych w Krakowie.

Dla Gorgonowej przygotowano celę w Fordonie.

Morderczyni ś. p. Lusi zestarzała się i zbrzydła..

Warszawa, 24. 9.

Wczoraj o godzinie 14,40 Sąd Najwyższy ogłosił wyrok w sprawie Rity Gorgonowej, oddalający skargę kasacyjną, złożoną przez obronę Gorgonowej. Wobec tego wyrok sądu przysięgłych w Krakowie, skazujący Gorgonową na 8 lat więzienia za zabójstwo Lusi Zarembianki, został zatwierdzony.

Warszawa, 24. 9.

Wyrok 8-miu lat więzienia mocą którego Rita Gorgonowa została uznana winną zabójstwa Lusi Zarembianki stał się ostatecznie prawomocny.

Kasacja wniesiona przez obrońców została przez Sąd Najwyższy oddalona. Okres czasu pomiędzy wyrokiem Sądu Przysięgłych a rozprawą w Sądzie Najwyższym, nie będzie zaliczony do ogólnego czasu kary dla oskarżonej. Stanowi to 4 miesiące i 24 dni więzienia.

Obrońcy wysłali do więzienia krakowskiego telegraficznie wiadomość o przegranej. Władze więzienne przygotowały dla skazanej

celę w Fordonie,

gdzie Gorgonowa w najbliższym czasie ma być przetransportowana razem ze swą córeczką „Kropelką".

Jeden z obrońców, który odwiedził Gorgonową w więzieniu oświadczył, że bohaterka dramatu brzuchowickiego czuje się psychicznie złamaną a fizycznie

źle bardzo.

Zestarzała się i zbrzydła. Na szyi utworzyło się wole.

Przeniesienie Gorgonowej do więzienia w Fordonie wpłynie na jej uspokojenie w Krakowie bowiem aresztantki dokuczają jej, gdyż uważają ją za donosicielkę.

Prezydent Mościcki w Lublinie i Chełmie.

Warszawa, 14. 9. Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał wczoraj po południu do Lublina i Chełma, celem wzięcia udziału w uroczystościach związanych z obchodem 15-lecia 7 p. leg.

Prezydentowi R. P. towarzyszą w podróży szef kancelarji cywilnej p. Hełczyński, płk Głogowski oraz adjutanci przyboczni kpt. Górzewski i por. Krotkiewski.

—oOo—

50 samolotów polskich nad Bukaresztem.

Wielki lot grupowy.

Kraków, 24. 9. Jak się dowiadujemy w najbliższych dniach wyleci z Warszawy szef lotnictwa wojskowego płk. Rayski na czele 5 aparatów nowej polskiej konstrukcji

z wizytą do Rumunji.

Na całość armady złożą się eskadry lotnicze ze wszystkich pułków lotniczych w Polsce, 50 aparatów polskich w locie grupowym doleci aż do Bukaresztu, gdzie rozwiną się, tworząc nad miastem z aparatów napis na niebie: — „Polska".

Poszczególne dziś pułki lotnicze ćwiczą się w lotach „literowych", przyczem każdy pułk ma już zgóry wyznaczoną literę.

Pierwszy ten lot grupowy wzbudził ogólne zainteresowanie, jak również ciekawy eksperyment tworzenia z poszczególnych jednostek lotniczych napisów.

Kto zostanie wysokim komisarzem Ligi Narodów w Gdańsku?

Genewa, 24. 9. W obecnej sesji Rady Ligi Narodów szczególną uwagę zwraca sprawa mianowania nowego komisa-



Duńczyk Rosting, dotychczasowy wysoki komisarz w Gdańsku został mianowany dyrektorem oddziału mniejszościowego w Lidze Narodów.

rza Ligi Narodów w Gdańsku na miejsce Rostinga, który jak wiadomo został mianowany dyrektorem oddziału mniejszościowego w Lidze Narodów. Wybór osoby wysokiego komisarza winien być dokonany

ze szczególną troską

o to, aby jego osobiste zalety mogły się przyczynić do dalszej poprawy stosunków między Polską a Gdańskiem. Kandydatura angielska wysuwana na to stanowisko nie wydaje się być odpowiednią.

Woźny wspólnikiem włamywaczy.

Rozprucie kasy na terenie Zamku.

Złodzieje zrabowali 22.320 zł.

Warszawa, 24. 9. W dniu 21 sierpnia r.b. stwierdzono na Zamku królewskim w Warszawie, w pokoju, gdzie znajdowała się kasa żelazna, ślady gospodarki złodziei. Obecnie władze zakończyły dochodzenie w tej sprawie i udzieliły następujących informacyj.

Dochodzenia wstępne wykazały, że w zabudowaniach gospodarczych na terenie Zamku królewskiego, oddzielonych od rezydencji Prezydenta Rzplitej dokonana została

kradzież kasowa.

Włamywacze rozpruli kasę żelazną starego typu i zabrali z niej gotówkę 22,320 zł., stanowiących własność kierownictwa robót i przeznaczonych na remont Zamku królewskiego.

Ustalono, że udział w organizacji i w wykonaniu włamania brał czasowy woźny biura kierownictwa robót na Zamku, Henryk Jasiński (Żytnia 45-47) i współdziałał z nim znany złodziej Piotr Piskorski pseudo „Kluska" (Staszica 10) Włamania dokonali i kasę rozpruli notowani w policji „kasiarze" Wincenty Strychalski vel Sychalski, pseudo „Wicek" (Muranowska 38) i Józef Misiak (Gęsia 85).

Do sprawy wchodzi ponadto jako dalszy współuczestsik włamania „kasiarz" Franciszek Duda (Leszno 108).

Dochodzenie wykazało, że kasiarzy do biura kierownictwa robót

wpuścił woźny Jasiński

w godz. popołudniowych dn. 19 sierpnia r.b., przyczem wyzyskano tu moment dużego ruchu wycieczek, zwiedzających Zamek królewski i robotników zajętych przy pracach budowlanych na terenie Zamku. Sprawcy włamania zostali przekazani do dyspozycji prokuratora Sądu Okręgowego.

Po 13-stu latach wieśniak odzyskał słuch i mowę

Wilno, 24. 9.

We wsi Mogilniany, pow. mołodeczańskiego żywo jest komentowane odzyskanie mowy przez 46-letniego Wincentego Adamowicza, który od roku 1920

był głuchy i niemy.

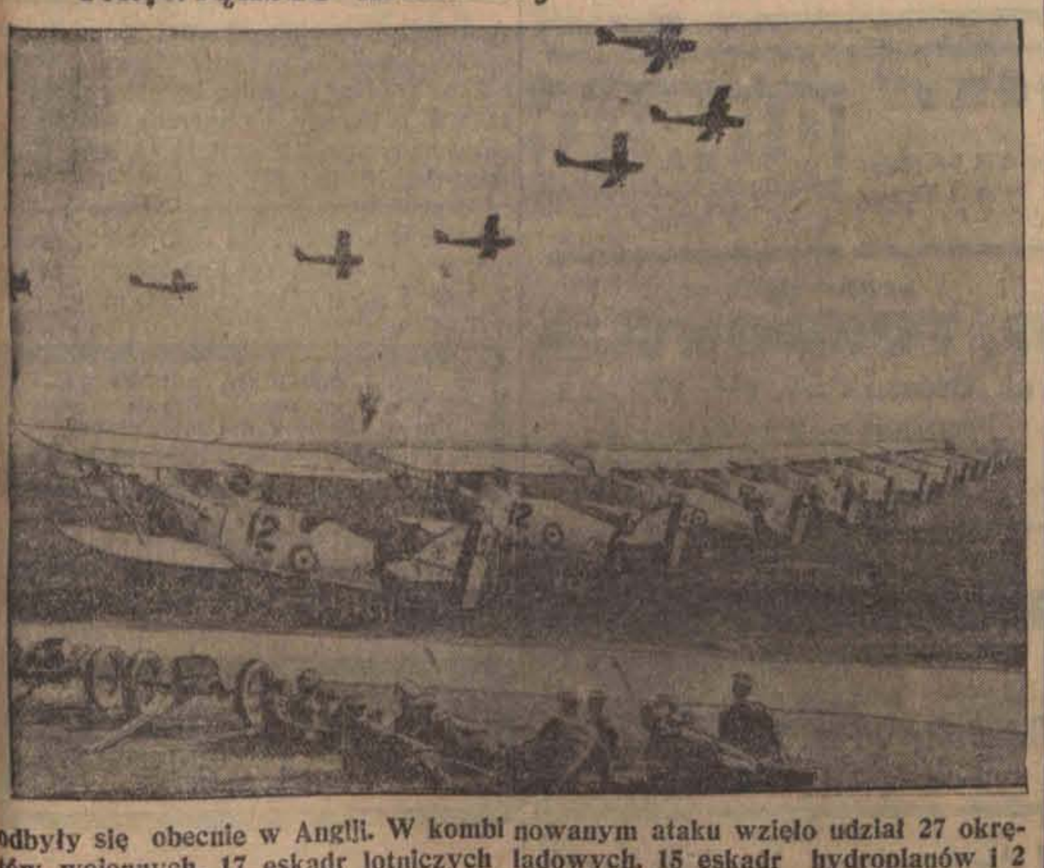
Adamowicz posiadał brata we Francji Dominika, który od czasu do czasu przysyłał mu pieniądze. W ostatnim tygodniu Dominik, korzystając ze zjazdu Hallerczyków w Gdyni, przyjechał do Polski i przy sposobności odwiedził chorego brata, którego zabrał do Częstochowy.

Po jednodniowym pobycie w Częstochowie Dominik odesłał Wincentego pod opieką jednego ze znajomych

do rodzinnej wsi.

Jakież było zdziwienie opiekuna, gdy już w drodze Wincenty odzyskał słuch, a w Wilnie w czasie żarliwej modlitwy u stóp ołtarza Matki Boskiej Ostrobramskiej — mowę.

Największe manewry lotnicze świata



odbyły się obecnie w Anglji. W kombinowanym ataku wzięło udział 27 okrętów wojennych, 17 eskadr lotniczych lądowych, 15 eskadr hydroplanów i 2 eskadry bombowych super-aparatów.

...wówczas będziemy niepokonani.

Wielka mowa ministra Goebbelsa.

Berlin, 24. 9. (Specjalna wiad. „Echa")

Minister propagandy dr. Goebbels — wygłosił wielką mowę w pałacu sportowym, oświadczając między innemi, iż obecnie przychodzi rząd do rozwiązania jednego z najważniejszych zadań, mianowicie:

zwalczenia bezrobocia.

— Jesteśmy świadomi tego — mówił Goebbels — że o ile rozwiążemy ten problem, wówczas będziemy

niepokonani.

Jeżeli natomiast nie uda nam się go rozwiązać, nasze rządy rychło przeminą.

W zakończeniu Goebbels poruszył kwestję żydowską i twierdził, że ostatnie posunięcia żydów na terenie zagranicy nasuwają mu duże wątpliwości co do ich

mądrości przysłowiowej.

—xxx—

Wykrycie przyczyny raka?



Sir Frederik Gowlend Hopkins, słynny angielski chemik i laureat nagrody Nobla w dziedzinie medycyny, doszedł na podstawie długotrwałych badań do wniosku, że chorobę raka wywołuje nadmiar witaminy D.

Jubileusz lotniczy Hitlera.

Przebył drogą powietrzną 50 tysięcy km.

Berlin, 24. 9. (Specjalna wiad. „Echa"

Z Frankfurtu nad Menem donoszą o przylocie na temtejsze lotnisko Hitlera który dokonał otwarcia linji autobusowej na szynach Berlin — Frankfurt.

Jednocześnie ma być obchodzony uroczyście

jubileusz lotniczy Hitlera,

który przebył drogą powietrzną 50,000 kilometrów.

12 miljonów złotych.

Warszawa, 24. 9. Zakłady Ubezpieczeń Społecznych (ZUPU i Zakł. Ubezp. od Wypadków) subskrybują Pożyczkę Narodową na sumę 12 miljonów złotych

Pieniądze zrabowane na stacji Warszawa-Główna bandyci zakopali w Rembertowie.

Warszawa, 24. 9. Przed dwoma tygodniami dokonano w Warszawie zuchwałego rozbicia kasy na stacji Warszawa—Główna, towarowa. W pierwszej chwili władze uchylały się z uwagi na toczące się dochodzenie od udzielania jakichkolwiek informacyj w tej sensacyjnej aferze obecnie zaś osiągnięte wyniki prowadzą już do zupełnej likwidacji procedury śledczej.

Niezwłocznie po ujawnieniu rabunku w nocy na dn. 10 bm., władze nabrały przekonania, że w aferze musi być wplątany wartownik Franciszek Karolak (Częstochowska 10). Okoliczność, że Karolak nie miał na naskórku rąk i nóg **śladów od związania sznurem świadczyła**, że „kasiarze" z racji pewnych zobowiązań **związali go b. delikatnie.** Idąc śladami w tym kierunku niebawem policja śledcza ustaliła, że wartownik Karolak utrzymywał stosunki z „kasiarzami". Przetrawiony w tej dziedzinie materjał pozwolił stwierdzić, że Karolak należy do bandy kasiarzy, która dokonała tego włamania. To też w wyniku dalszej akcji śledczej ustalono, że kasiarzy do lokalu kasowego wartownik Karolak wpuścił dobrowolnie. Dla upozorowania, że kasiarze fortelem weszli do lokalu kasowego, Karolak był związany i to tak, aby żadna krzywda mu się nie stała, i aby miał możność usunięcia więzów. W identyczny sposób nałożono mu na usta chusteczkę.

Za udział w włamaniu kasowem dotychczas są aresztowani: 1) wartownik, Karolak, 2) rodzony brat wartownika Karolaka — Władysław Karolak (Marji Kazimiery 50), który był w lokalu kasowym razem z kasiarzami i czuwał nad tem, ażeby złodzieje nie skrzywdzili jego brata Franciszka. Władysław Karolak po rozbiciu kas na miejsce zaraz zainkasował od kasiarzy

20.000 złotych gotówką.

Był to udział jego własny i jego brata wartownika.

Policja śledcza ustaliła, że pieniądze te były zakopane w Rembertowie. Urząd śledczy zarządził tam poszukiwania i w ziemi, na posesji Jana Aniszewskiego, wykopano w garnkach i puszcze blaszanej 19.235 zł. 50 gr. w banknotach i bilonie.

3) Czesław Brzeziński, znany „kasiarz" (Sieradzka nr. 1). Podczas rewizji u tegoż kasiarza znaleziono pieniądze, pochodzące z kasy kolejowej, następnie w komórce, należącej do jego teściowej, Marjanny Rzeźnickiej (Wolska 207) znaleziono zakopane w ziemi 5.856 zł.

4) Mieczysław Wiśniewski (Zastowska 16,) który na polecenie kasiarzy zorganizował i wykonał napad na wartownika Mularczyka w dniu 7 września r. b. Napad ten miał na celu usunięcie Mularczyka i wprowadzenie przez to na służbę wartownika Karolaka.

5) Jan Aniszewski (Rembertów — Parkowa 29), który zacierał ślady po kasiarzach, okazując im pomoc w przechowywaniu **zrabowanych pieniędzy.**

6) Weronika Zychowicz (Rembertów — Okoniewska nr. 11) za to samo, co poprzedni.

Wszyscy aresztowani przekazani są przez urząd śledczy do dyspozycji władz sądowych.

Dzisiejsze uroczystości na Jasnej Górze.

Memorjał do Ojca Świętego.

Łódź, 24.9 — Dziś 24 września na Jasnej Górze w Częstochowie odbywają się wielkie uroczystości ku czci królowej Jadwigi. Po uroczystej Mszy Świętej na ręce Jego Eminencji Księdza Prymasa Polski i całego Episkopatu zostanie złożony przez przedstawicieli organizacyj katolickich z całej Polski memorjał do Ojca Świętego o zaliczenie naszej św. Królowej Jadwigi w poczet świętych.

Z djecezji łódzkiej w dniu dzisiejszym przez delegacje organizacyj kutolickich zostanie wręczona prośba z podaniami imieniem Akcji Katolickiej reprezentującej 85,078 członków.

Prośby opatrzone pieczęciami, podpisami członków Zarządu organizacyj katolickich, kulturalno- społecznych, oświatowych, młodzieży zostały ozdobnie oprawione w dużą księgę, która stanowić będzie wyraz wielkiej czci i kultu przez diecezjan łódzkich dla królowej Jadwigi.

Łodzianie najpoważniejszymi kandydatami na mistrzów Polski.

Toruń, (PAT) 24. 9. Wczoraj w sobotę, rozpoczęły się w Toruniu zawody w koszykówce pań i panów o mistrzostwo Polski.

Do zawodów stanęli mistrzowie grup: w koszykówce panów WKS. Łódź,, Polonja Warszawa, YMCA, Kraków, w koszykówce pań: IKP. Łódź, i Cracowia

W koszykówce pań IKP Łódź, pokonał Polonje 11:9 (8:6). Gra wyrównana i ciekawa.

W koszykówce panów niespodziewanie uległa Polonja warszawska łódzkiemu WKS. w stosunku 20:34 (9:21).

Drużyna łódzka bardzo dobra zarówno technicznie, jak i taktycznie. Pozatem — zawodnicy w doskonałej kondycji fizycznej.

Praga, 24. 9. Po dwu dniach meczu tennisowego prowadzi Czechosłowacja przed Polską w stosunku 3:2.

Warszawa, 24. 9. Wczoraj na stadjonie Legji rozpoczął się dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski. Dotąd prowadzi Luckhaus (3593,89 pkt.)

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) W dniu wczorajszym rozpoczęło się składanie zeznań oskarżonych Bułgarów w procesie lipskim. Dymitrow stwierdza, iż stał na czele ruchu komunistycznego w Bułgarji. Zarówno Popow jak Dymitrow nie przyznają się do udziału w podpaleniu Reichstagu.

(—) Rada Ligi Narodów odbyła wczoraj krótkie posiedzenie.

(—) Min. Beck odbył dłuższą rozmowę z przewodniczącym konferencji rozbrojeniowej, Hendersonem.

Główne wygrane w 15-tym dniu ciągnienia

Zł. 1.000.000 — nr. 129512.
20.000 zł.— nr. 144672.
15.000 zł. — nr. 29386,
10.000 zł. — nr. 84657.

5.000 zł — na nr. 3904, 22254, 88453, 100032, 115311, 137905.

2.000 zł. — nr 7217, 7870, 10664, 31705, 32856, 38869, 45590, 47386, 51309, 60858, 68810, 68935, 85689, 88828 107781, 109218 111918, 118181, 131603, 141018, 151473.

1.000 zł. — nr. 5225, 5382, 9151, 18405, 22092, 23064, 21975, 29538, 30904 37632, 42106, 42214, 45103, 46870, 47638, 55510, 55098, 59258, 66481, 69762, 72448 73110, 77081, 81809, 84027, 86197, 87361 88305, 89613, 93521, 96642, 99739, 100941 112911, 118733, 125873, 126694, 130605, 139816, 151498.

Gdzie można subskrybować pożyczkę?

Udzielamy do wiadomości ogółu zainteresowanych w subskrypcji Pożyczki Narodowej, że począwszy od poniedziałku, t. j. od dnia 25 września r. b. czynne będą w lokalach wszytkich Urzędów Skarbowych biura Grodzkiego Komitetu Pożyczki Narodowej, który w lokalach tych przez swych delegatów udzielać będzie w godzinach od 10 do 13 i od 16 do 21-ej — ewentualnych wyjaśnień subskrybentom Pożyczki Narodowej oraz wydawać dyplomy obywatelskie tym subskrybentom, którzy swój obowiązek obywatelski wobec Pożyczki Narodwej w pełnej mierze realizują.

Zarazem komunikujemy, że upoważnione do tego instytucje finansowe przyjmują już subskrypcje Pożyczki Narodowej — subskrybenci mogą zatem jeszcze przed oficjalnym terminem subskrypcji odnośną swą powinność obywatelską spełnić.

Instytucjami upoważnionemi do przyjmowania subskrypcji Pożyczki Narodowej na terenie Łodzi są: Kasy Skarbowe wszystkich Urzędów Skarbowych, PKO — Oddział w Łodzi, Komunalna Kasa Oszczędności miasta Łodzi, Komunalna Kasa Oszczędności powiatu łódzkiego, Bank Polski w Warszawie — Oddział w Łodzi, Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie Oddział w Łodzi, Bank Dyskontowy w Warszawie Oddział w Łodzi, Bank Francusko - Polski w Warszawie Oddział w Łodzi, Bank Handlowy w Warszawie Oddział w Łodzi Bank Zachodni w Warszawie Oddział w Łodzi Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu Oddział w Łodzi. Bank Spółek Niemieckich w Polsce Oddział w Łodzi, Bank Gdański Handlowo-Przemysłowy Oddział w Łodzi, Bank Przemysłowców Łódzkich w Łodzi, Bank Łódzki Dyskontowy Współdzielczy w Łodzi, Dom Bankowy Hieronim Szyff w Łodzi.

Grodzki Komitet Obywatelski Pożyczki Narodowej.

PRACOWNICY P. W. W. Nr. 3.

W dniu 22 bm. na terenie Państwowej Wytwórni Wódek Nr. 3 odbyło się nadzwyczajne zebranie robotników Wytwórni Łódzkiej, na którem postanowiono jednomyślnie przyłączyć się do ogólnej akcji subskrypcyjnej Pożyczki Narodowej i zadeklarować swój udział w wysokości od 25 — 50 proc. zarobków miesięcznych.

Niezależnie od tego w dniu 16 bm. urzędnicy tejże Wytwórni zadeklarowali swój udział, subskrybując Pożyczkę Narodową w wysokości od 75 - 100 proc. miesięcznych poborów.

W końcu istniejąca na terenie Wytwórni Kasa Pożyczkowo - Oszczędnościowa Pracowników Państwowej Wytwórni Wódek Nr. 3 w Łodzi, zadeklarowała z własnych funduszów zł. 500,—

Rejestracja rocznika 1915-go

(a) Jutro, dnia 25 b. m. o godzinie 8 rano winni się stawić do rejestracji w biurze wojskowem Zarządu m. Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej 165, mężczyźni rocznika 1915, zamieszkali na terenie V komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery I J K oraz zamieszkali na terenie 13 komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery L Ł M N O R S.

Niedola starości wielkomiejskiej. Wykwintna kuchnia z odpadków.

W cieniu hal targowych Paryża.

Paryż we wrześniu.

W okolicy hal targowych w Paryżu zobaczyć można dziwne typy starych kobiet, ubranych schludnie, zaopatrzonych w wielkie koszyki, do których zbierają wszelkiego rodzaju odpadki. Nie należy tych kobiet zaliczać do gatunku „gałganiarek", utrzymujących się z procederu przeszukiwania śmietników.

Osoby, o których mowa,

należą do wydziedziczonych,

którzy za wszelką cenę starają się utrzymać „pozory". Ukazują się zawsze w kapeluszu, coprawda przeważnie słomkowym przez rok cały, i noszą rękawiczki, jakkolwiek straszliwie pocerowane. Szukają na ulicy środków żywności dla podtrzymania starczego, samotnego życia.

Zdobycze, jakie skrzętnie chowają w wielkich swych koszach, są bardzo różnorodne, a zwłaszcza ogromnie „sezonowe". Rytm deszczu i słońca reguluje jadłospis tych „kolekcjonerek" odpadków, jak reguluje również „menu" eleganckich stołów w Paryżu. Naprzykład w okresie szparagów osoby te

pierwsze delektują się nowalijką.

Pierwsze bowiem skrzynie ze szparagami, jakie nadchodzą do hal targowych, obficie „zroszone" w drodze, z konieczności przy segregowaniu towaru dostarczają wielu nadgniłych szparagów. Odbiorca paryski nie troszczy się wielce spowodu nadpsutego towaru. Skrzynie, niezdatne do użytku, poprostu wyrzuca na bruk jednej z ciasnych uliczek w okolicy hal targowych.

Jakby na zawołanie zjawiają się wszystkie staruszki ze swemi koszami, a gdy na bruk spada skrzynia i wysypują się w niej szparagi, wszystkie rzucają się na ziemię i pełnemi rękoma zgarniają zdobycz do kosza. W dzisiejszych czasach stare „kolekcjonerki" znajdują liczne współzawodniczki w bezrobotnych matkach rodzin. To też o rozsypaną „nowalijkę"

odbywa się formalna walka.

Maruderki znajdują tylko resztki, nie zawsze apetyczne, ale z tem pogodzić się trzeba. Ta sama procedura odbywa się z pomidorami, jeszcze łatwiejszemi do „nabycia", ponieważ psują się łatwiej.

Co do owoców, wybór jest ogromny: cytryny, pomarańcze, banany, świeże ananasy, a nawet cieplarniane poziomki. Ulica Montmartre jest co rano poprostu zasypana temi owocami. Zaznaczyć tu trzeba nawiasem, że wiele z tych pomarańcz i cytryn sprzedają przekupki z koszy na tarasach kawiarń. Na szczęście ludzie obierają owoce...

Najtrudniejszym do zbycia artykułem spożywczym jest mięso. Musi już być zupełnie zepsute, gdy zostaje wyrzucone na ulicę. Natomiast pocieszyć się można

rybą gotowaną,

którą wurzucają z jadłodajni, o ile rozpadła się w gotowaniu.

Można nawet zdobyć jajka i ser na ulicy. Niektórzy właściciele sklepów jajczarskich są na tyle uprzejmi, że nie wyrzucają potłuczonych jajek wprost na ulicę, lecz składają je do wielkiego wiadra. „Kolekcjonerki" odpadków zaś są na tyle przezorne, że pojawiają się z odpowiedniem naczyniem unosząc jaja połowiczne przygotowane do omletu. Co do sera jest oczywiście zawsze... pikantny.

Wśród kolekcjonerek z potrzeby niekiedy także pojawiają się osoby, sprzedające produkt swej „pracy" innym. Przeważnie jednak zbiory służą do zaspokojenia potrzeb życia biednych, starych, samotnych kobiet.

— Ach! — rzekła nam jedna z nich, w nieodzownym staromodnym kapeluszu słomkowym i pocerowanych rękawiczkach — przy odrobinie męstwa nie umiera się z głodu w Paryżu..

Trzeba jednakże wiele męstwa, by pożywienie swe zbierać z ulicy, z pod stóp przechodniów.

Mal.

Przymusowy hołd dla zmarłej.

Dziwaczny testament.

W 1924 r. w Aubigne (Francja) zmarła zamożna obywatelka Estella Gerron. Staruszka cały swój okazały majątek zapisała swej 22-letniej siostrzenicy pod tym jednak warunkiem, że ta przez całe życie będzie codziennie odwiedzać jej mogiłę i

upiększać ją kwiatami.

W testamencie była także wzmianka, że sama spadkobierczyni winna przychodzić regularnie na cmentarz, gdyż zastępstwo w tym wypadku nie może mieć miejsca, i nieobecność przy mogile chociażby jednego dnia powoduje, że otrzymany przez nią majątek przechodzi natychmiast na własność instytucyi filantropijnych.

Niezjawienie się siostrzenicy Estelli Gerron mogło być usprawiedliwione jedynie spowodu ciężkiej choroby, zaświadczonej przez urzędowego lekarza.

Dziwaczka zarządziła bardzo pomysłową kontrolę wykonania swego niezwykłego testamentu, a mianowicie miejscowy notarjusz obowiązany był za specjalnem wynagrodzeniem towarzyszyć siostrzenicy zmarłej w jej codziennych pielgrzymkach na cmentarz i notować w oddzielnych aktach, czy ta

spełnia wolę zmarłej.

Podobne ultimatum, aczkolwiek śmieszne, było jednak bardzo trudne do wykonania. Niektórzy dziwacy wynajdują dla swych spadkobierców przeważnie ciężkie warunki. Tem niemniej siostrzenica Estelli Gerron spełniała swe zadania li tylko przez 8 lat; niedawno zrezygnowała z całego majątku, oświadczywszy, że nie jest w stanie więcej przychodzić na grób ciotki, — chce używać życia, podróżować i nie myśli spędzać swych najładniejszych lat młodzieńczych w maleńkiem prowincjonalnem miasteczku.

J. K.

Bandyci zamordowali właścicielkę piekarni.

Zwłoki staruszki pod materacem.

We francuskiem mieście Nantes dokonano potwornego mordu rabunkowego na osobie 70-letniej właścicielki piekarni. Rano syn i córka właścicielki wyjechali z domu na wycieczkę do La-Baule i zostawili matkę samą. Po powrocie do domu zastali mieszkanie ciemne. Kiedy weszli do wnętrza, spostrzegli z przerażęniem, że wszystkie pokoje są splondrowane przez włamywaczy. Zaczęli szukać matki, ale nie mogli jej nigdzie znaleźć. Dopiero, gdy syn odkrył łóżko ujrzał pod dwoma materacami zwłoki staruszki.

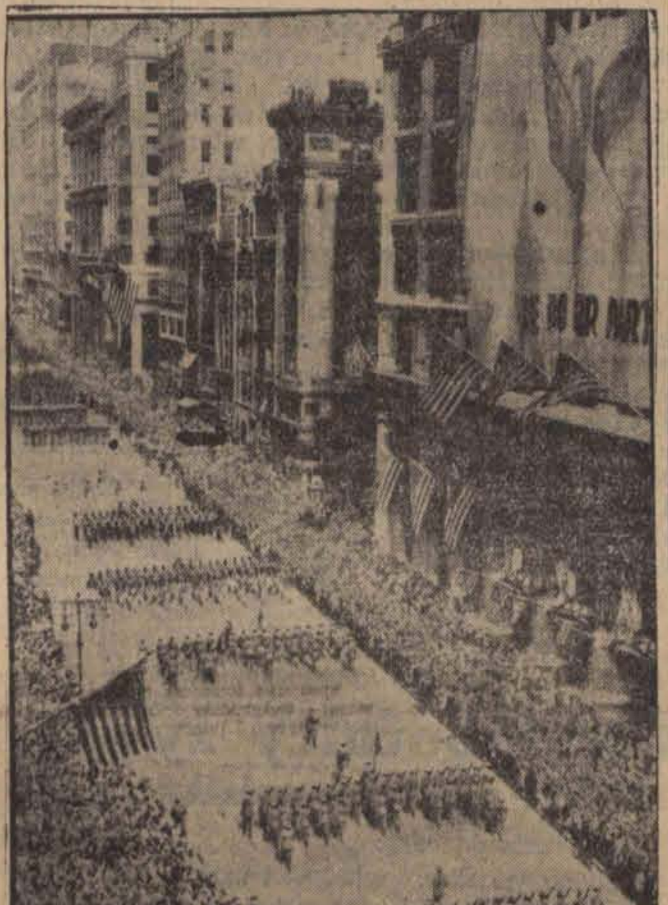
Miała ona przekłuty kark jakiemś ostrem narzędziem i przecięte brzytwą gardło. Staruszka drzemała na łóżku, gdy usłyszała nagle szelest w sąsiednim pokoju. Gdy weszła do drugiego pokoju aby zobaczyć co się tam dzieje, dostała się w ręce włamywaczy, którzy ją

zamordowali w okrutny sposób.

Bandyci po dokonaniu mordu splondrowali całe mieszkanie, lecz zdołali zabrać tylko 400 franków, gdyż większa suma pieniędzy znajdowała się w kasie piekarni, której nie tknęli.

250000 robotników popiera Roosevelta

250.000 robotników przemaszerowało w ciągu 12 godzin przez 5 Avenue w Nowym Jorku manifestując swoje sympatje dla planów prezydenta Roosevelta.



18-letni mechanik usiłował skraść.., lokomotywę.

Nocnym stróżom, pełniącym służbę na dworcu kolejowym w Bremie, wydarzył się ostatnio niesamowity wypadek: miast pospolitego „szczura" dworcowego polującego na okradanie wagonu towarowego, wyśledzili złodzieja zamierzającego wykraść parowóz, stojący pod parą

wpobliżu głównego dworca.

Dozorcy w toku nocnej służby zauważyli osobnika podejrzanie się zachowującego, który się wałęsał wpobliżu parowozowni dworcowej. Zbliżenie się stróżujących spłoszyło nieznajomego, który, korzystając z ciemności ulotnił się bez śladu. Przekonani, że osobnik ów powróci raz jeszcze, dozorcy ustawili się na uboczu i czekali na dalszy bieg wypadków. Po niedługim czasie osobnik zjawił się ponownie zbliżył się do lokomotywy i wskoczył na stopień, zamierzając

puścić parowóz w ruch.

Przytrzymany i zaprowadzony na komisarjat, — 18-letni mechanik z pobliskiego miasteczka Zewen — oświadczył, że chciał skraść lokomotywę by pojechać „na gapę" do rodzinnego miasta.

Franciszek Hornik. (E. Wrzos). 68

Współczesna Sodoma

POWIEŚĆ.

Jedyna osobą, której te zjawiska atmosferyczne nie interesowały, była Jadwiga Sopicka. W duszy jej w międzyczasie zaszła zupełna zmiana.

Śmierć Rozmacha przecięła wszystkie węzły łączące ją ze światem. Za życia nie umiała mu dochować wiary, mimo że go kochała, z chwilą, gdy zamknął oczy na wieki, nie odważyła się nawet myślą grzeszyć przeciw wielkiej jego miłości.

Rozmyślając ustawicznie o zmarłym Leonie, wywoływała jego wizę. Nieraz wydawało jej się, że na tle szyby okiennej pojawiła się jego postać z przestrzeloną głową, przepaską i krwawemi znakami. Widzenie to nawiedzało ją najczęściej wtedy, gdy rzucała nagle wzrokiem na fotografję Leona, wiszącą na ścianie.

Oddana wspomnieniom nie zwracała uwagi na otoczenie, nie zauważyła więc owych znamiennych znaków.

XLVI

Tymczasem minęły żniwa. Niebywała posucha tak trapiła mieszkańców i ich dobytek, że prosili Boga o deszcz. Trzynastego sierpnia, gdy tłumy ludzi ciągnęły na wielki odpust do pobliskiego klasztoru, poczęło dziać się coś niezwykłego.

Najpierw mgła zaczęła usuwać się, zbijając się na wschodzie i zachodzie w kłęby czarnych chmur, które zdawały się oddalać, aż nagle zerwał się gwałtowny wicher. Tumany pyłu, liści zeschłych i odpadków, skręciły się w lejek rozszerzony ku górze i zdający się siłą dośrodkową wciągać zbliżające się gwałtownie chmury.

Spadły pierwsze krople deszczu, spędzając, ciekawych, którzy schronili się copręcej pod dach.

Chmury dobiegły już połowy sklepienia niebieskiego, gdy ostry błysk przedarł je z nieuchwytną szybkością i piorun z głośnym trzaskiem dopadł drewnianego domu, tuż obok klasztoru.

Dom w jednej chwili zmienił się w olbrzymią pochodnię a gwałtowny wicher, któremu towarzyszył niewytłumaczony szum wstrząsał dachem, giął drzewa i łamał je z trzaskiem.

Tymczasem chmury pędzące od wschodu i zachodu, zwarły się z sobą i lunął deszcz taki obfity, że zgasił momentalnie pożar.

Następnie chmury poczęły się kotłować, a wreszcie opadły gwałtownie na ziemię.

Już nie strugi, ale całe rzeki wody zalały leżące w dolinie miasto. Powstała ciemność nieprzebita. Nastąpiło oberwanie się chmury.

Od strony spokojnej i cichej rzeczułki, opasującej górę z klasztorem dochodził głośny huk.

A deszcz nie ustawał.

Strugi wody wlewały się przez pozrywane dachy, powyrywane okna, a wokół panowały egipskie ciemności, gdyż światła pogasły spowodu zniszczenia przewodów.

Nagle na ulice runęła świeża fala, zalewając niemal zupełnie parterowe domy, znajdujące się w dolnej części miasta. Wystąpiła rzeka. Rozpacz ogarnęła mieszkańców.

Jedni schronili się do wyżej położonych mieszkań, inni zdrętwiali z przerażenia szukali ratunku w kościele.

Proboszcz nie opuścił nieszczęśliwych. Ukląkł przed wielkim ołtarzem, i w gorących słowach błagał Boga o zmiłowanie.

Ale Pan Bóg jakby zapomniał o tych, którzy Go tak długo lekceważyli.

Bo oto zerwała się niebywała trąba powietrzna. Szum wzmógł się tak, że dzwony same się rozdzwoniły, a świątynia poczęła drżeć. Równocześnie powódź wdarła się do wnętrza.

Popłoch ogarnął wiernych a jęki, płacz i błaganie zagłuszył piekielny huk: zwaliła się wieża, załamując dach kościelny i stojącego obok budynku magistratu.

W kilka sekund później wichura dokonała reszty zrywając dalsze części dachów. Strugi wody zalały nieszczęsnych. Daremnie kapłan nawoływał do spokoju. Niewielu go słuchało. Reszta modliła się, klęła, płakała i wznosiła dzikie okrzyki budząc popłoch u innych.

Woda sięgała kolan. Część przybyłych chciała opuścić wątpliwe schronienie, ale wysiłki ich spełzły na niczem. Woda w rynku sięgała wyżej pasa a strumień był tak gwałtowny, że nikt nie potrafił utrzymać się na nogach. Kto mógł pchał się do kościoła. Wchodzili na ołtarz na chór, słowem starali się zdobyć najwyższe miejsce.

W innych częściach miasta, rozgrywały się dantejskie sceny.

Znaleźli się i ludzie-szakale, którzy starali się wykorzystać sytuację. Niepomni na grozę wdzierali się do opuszczonych mieszkań, zabierając kosztowniejsze przedmioty.

Inni wywierali zemstę na nieprzyjacielu, wiedząc że wszystko pójdzie na karb powodzi.

Rozszalała trąba powietrzna pogodziła wszystkich, połączyła przyjaciół i wrogów...

A szumiące dziko nurty rzeki zamknęły się zgodnie nad jednymi i drugimi.

Dwa dni lało bez przerwy. Woda jednak nie przybierała, gdyż właściwym powodem powodzi, stało się oberwanie chmury.

Gdzieniegdzie jednak pojawiali się odważniejsi, którzy mimo deszczu zbijali tratwy i płynęli na poszukiwanie najbliższych.

Należał do nich i Jan Rozmach.

Powrócił ze stolicy właśnie trzynastego sierpnia — pod zachód słońca.

Po rozstaniu się z dziennikarzami, udał się do domu na Górkę.

Wylękniona gospodyni powitała go z radością, ale zarazem przestraszyła się jego wyglądem.

Trudno bowiem opisać stan, w jakim znajdował się Rozmach.

— Hania! Gdzie ona i co z nią się dzieje?!

Pewno czeka na niego wystraszona... tuli się biedactwo do niemniej strwożonej matki! Trzeba iść do nich, koniecznie!

Mimo protestów gospodyni, która zatrzymywała go widząc zapadają coraz bardziej ciemność — wybiegł na dwór. Spieszył trwożnie w strugach deszczu, zaniepokojony potokami płynącemi środkiem ulic. Droga stawała się coraz uciążliwsza a nieprzemakalne palto ciążyło nieznośnie. Janek jednak nie zrażał się niczem.

Tymczasem woda sięgała mu już powyżej kolan a w miarę posuwania się strumień stawał się coraz bardziej rwący i głęboki. Oceniał w myśli wysokość terenu i o zgrozo! Z obliczeń tych wypadało że dom Hani leży o wiele niżej od punktu w którym znajdował się obecnie.

Minął właśnie kilka osób, pędzących w panicznym strachu w stronę jego Górki.

Próbował nawiązać z niemi rozmowę, ale daremnie. Przerażeni w najwyższym stopniu, dawali odpowiedzi bez związku...

Janek brnął jeszcze jakiś czas, gdy, wreszcie przekonał się, że niema mowy o dalszej drodze. Do ulewy dołączyła się trąba powietrzna, zapierająca dech i zalewająca oczy strugami wody. Rozmach zawrócił.

Upłynęło sporo czasu, nim dostał się napowrót do swego domu.

Obok szalonego trudu fizycznego odczuwał ogromne przygnębienie moralne, na myśl, że ukochana oczekiwała go daremnie.

Sam nie zdawał sobie sprawy dlaczego wspominając o niej, używał czasu przeszłego. Z trudem nakłoniła go gospodyni do zdjęcia odzieży. Był szalenie zmęczony. Mimo zimna i deszczu, pot spływał mu z czoła. Rzucił się na łóżko ale w kilka minut później zerwał się na nowo. Musiał wstać i chodzić, gdyż bezczynnie spoczywać nie potrafił.

W miarę upływających godzin zwiększała się szybkość krążenia po pokoju. Wreszcie nie wytrzymał. Udał się do komórki, która była zarazem czemś w rodzaju lamusu. Dach jej podzielił rzecz prosta los innych i znikł. Wewnątrz jednak mieściła się spora ilość desek, jakieś stare drzwi, kilka żerdzi i t. p. nieużytków, przeznaczonych na opał. Rozmach zabrał się do budowania tratwy.

Budzący się dzień, zastał go przy tej pracy.

Deszcz nie ustawał, jednak zmalała jego gwałtowność.

Rozmacha pokrzepił nieco widok dnia. Przeciągnął strudzone kości i udał się na najwyżej wzniesiony punkt na Górce.

Kiedy stanął i ogarnął spojrzeniem okolicę z ust jego wybiegł okrzyk przerażenia.

Tam gdzie przedtem istniała urocza kotlina, niby zielony ogród z wychylającemi się kokieteryjnie domkami, był teraz ocean brudnej spienionej wody. Znikło bez śladu wzgórze, na którem stał domek Hani, brakło wieży kościelnej a sama świątynia wynurzała się z toni od połowy.

Janek zasłonił oczy a przez palce przeciekały mu krople gorących łez.

Płakał...

Po chwili opanował się i postarawszy się o pomoc, przeniósł tratwę na głębszą wodę, wskoczył na nią i popłynął.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Na konferencji z szefem departamentu aeronautyki prezydent miasta obiecał udzielić w miarę możności najdalej idącej pomocy w dostarczaniu roślin ze szkółek miejskich w celu zadrzewienia lotniska na Okęciu. Ilość roślin ma być bardzo znaczna i ma objąć przeszło 1.000 drzewek i przeszło 7.000 sztuk krzewów. Jest to zaledwie drobna część materjału, potrzebna od zadrzewienia lotniska.

* * *

W Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście na skwerku za ul. Bednarską znajduje się figura Matki Boskiej ufundowana przez króla Jana Sobieskiego po zwycięstwie wiedeńskiem. Fakt ten znany jest bardzo niewielu mieszkańcom stolicy i dopiero tegoroczne uroczystości z racji 250-tej rocznicy odsieczy Wiednia zwróciły uwagę mieszkańców stolicy na tę piękną figurę. Z okazji tej rocznicy poddano ją bowiem gruntownemu remontowi. Cała figura została oczyszczona i uszkodzone części nadrobiono, ponadto zostały świeżo pozłocone korony na głowie Matki Boskiej i Pana Jezusa.

* * *

Zarząd miejski śród swych prac regulacyjnych, postawił sobie za zadanie również uregulować pl. Piłsudskiego i w tym celu w swoim czasie ogłoszony był konkurs na najwłaściwsze rozwiązanie tego zagadnienia. Jednakże realizacja jednego z nagrodzonych projektów natrafia na trudności finansowe ze względu na konieczność zasadniczej przebudowy placu i jego otoczenia. Dlatego też realizacja tych zamierzeń musi być odłożona do czasu, gdy na to pozwoli stan kasy miejskiej.

* * *

W ostatnich czasach właściciele wielu domów śródmiejskich zakazali wstępu na podwórza orkiestrom wędrownym i muzykantom. Z tego powodu zespoły takie korzystają z gościnności właścicieli domów w dzielnicach mniej reprezentacyjnych. Cierpią jednakże na tem lokatorzy domów. Od rana do wieczora nie ustaje wyśpiewywanie tang i rumb. Dochodzi do częstych sporów pomiędzy orkiestrami a dozorcami, dozorcami a lokatorami itd. Zwłaszcza dokuczliwe jest rozpoczynanie produkcyj „artystycznych" od godziny 7 rano, jak to notowały protokóły policyjne.

* * *

Wodociągi w Warszawie wyprodukowały w roku 1930-31 — 37.050,5 tys. m. sześć, w roku 1931-32 — 36,266,9 tys. m. sześć., a w roku 1932-33 — 35.880 tys. m. sześć. Na mieszkańca spożycie dzienne wynosiło w r. 1930-31 — 92 litry, w roku 1931-32 — 87 litrów, w roku 1932-33 — 84 litry.

Odbyło się posiedzenie zarządu komisji technicznej wystawy światowej 1943 roku w Warszawie, na którem m. in. ustalono, że na początku roku przyszłego dyrekcja wodociągów i kanalizacji rozpocznie budowę magistrali wodociągowej w Al. Poniatowskiego (obecnej t. zw. Czerwonej drogi), od której prowadzić będzie główne wejście na teren wystawowy i wzdłuż której staną główne pawilony wystawy. Długość tej magistrali wyniesie 2 i pół km. Budowa jej stanowić będzie pierwszy etap prac wodociągowych i kanalizacyjnych na terenach wystawowych i na Saskiej Kępie.

KRATECZKI.

CO BYŁO NA PERONIE?

Uciszony temperament.

I znowu nie wygraliśmy?! Ja wiem, że to skandal. Sam tylko na to liczyłem, wystawiłem już na ostatni dzień ciągnienia kilkanaście weksli i — guzik. Nic. Nietylko że nie miljon, ale nawet nie głupie 100 tysięcy. Nawet nie 50.000 tysięcy. Nawet nie tysiąc. Nawet nie stawka! Oszaleć można! A taki byłem pewien! Wszystkich, krawca, szewca, stolarza, futrzarza, modystkę żony i nie—żony wszystkich zamówiłem na 23 września. Oświadczyłem im swego czasu: tego właśnie dnia zapłacę wszystkie swoje długi, z procentami, z procentami od procentów! Dzwoniłem już przed miesiącem do wszystkich banków, banczków i kakaoków: czekajcie do 23 września a wykupię wszystkie protesty! I nic... Dyrektorzy tych instytucji, z rozpaczy, że nie mogą się doczekać tej daty, poszli odpocząć w więzieniu, a ja? Ja nie wygrałem!

I djabli wzięli spłacenie długów i dom, który sobie miałem kupić i butelkę oryginalnego Martela, którą miałem wypić i nowy „graniturek" z angielskiego kamgarnu ,który miałem sobie zrobić i tę piękną blondynkę, którą miałem mieć i kilo ananasa, który miałem zjeść.

I ten wstyd! Wstyd przed wierzycielami, to głupstwo. Ale ten wstyd przed własną żoną, której mówiłem, że 23 września 1933 roku o godzinie 6-ej po południu idziemy do kuśnierza i zamawiamy futro, prawdziwe, autentyczne futro, z prawdziwych autentycznych karakułów!

I gdy 23 września o godz. 6-tej wróciłem do domu, to była straszna chwila.

— No?... — pyta żona, A ja nic.

— Dlaczego nic nie mówisz? Gdzie pieniądze?!

A ja nic.

— No, dawaj forsę!

— Nie wygrałem.

Boże, ten wzrok pełen pogardy , te słowa, przepojone lekceważeniem!

— Tybyś już potrafił wygrać!...

To był straszny moment. Ale ja tak liczyłem na tę wygraną! Taki byłem pewien!!! I nic.

Więcej nie gram! Absolutnie!!! Chyba, że dyrekcja loterji da mi na piśmie zapewnienie, że w następnej loterji na mój numer padnie główna wygrana. Inaczej nie gram. Dosyć wstydu mam! A z wekslami co zrobić? Posłać je do kolektury?!

I ten wstyd w domu!

OCZEKIWANIE.

I co wobec takiego wielkiego, takiego ogromnego, strasznego zmartwienia znaczy głupi, nieważny fakt, że Stanisław Hazenmajer nie chciał wykupić biletu peronowego? Nie chciał, to nie! Bo jak Hazenmajer wykupiłby peronówkę, to jabym wygrał na loterji? Nie! Więc niech sobie nie wykupuje. Ja bym mu to darował. A kontroler na stacji Łódź— Kaliska nie chciał. Powiedział: panie ładny, pan nie wejdziesz bez peronówki na peron, bo porządek musi być i basta. A tego dnia we wogóle był tłok na stacji, by rodzice czekali na dzieci, które miały przyjechać z półkolonji letnich w Koluszkach. Wszystkie mamy i wszystkie taty zebrały się na dworcu, by oczekiwać swoje pociechy. A kontroler powiedział: kto chce wyjść na peron, musi peronówkę wykupić. A Hazenmajer nie chciał. Nie tyle nie chciał, ile nie miał pieniędzy. Wiadomo, robociarz jest, to grosz mu się nieprzelewa, a dziecko i tak z dworca trza tramwajem do domu zawieść.

I nie wykupił. Pieron ta z pieronówką! — powiedział i siłą wdarł się na peron. I spisano mu protokuł i Sąd Grodzki skazał Stanisława Hazenmajera na 10 zł grzywny lub 2 dni aresztu

Hazenmajer pewno odsiedzi, bo niby skąd tu nagle wytrzasnąć 10 złotych gotówki, kiedy na peronówkę nie było?

Jerzy Krzecki.

Podróż poślubna do... więzienia.

Meldunek zrozpaczonej żony.

Z Brodnicy (Pomorze) donoszą:

Szeregowiec Stefański, z zawodu malarz z Gwiździu, postanowił po zwolnieniu z służby wojskowej w tut. pułku piechoty, zamieszkać na stałe w Brodnicy i, mimo

że był żonaty,

poślubić pewną dziewczynę z Tarnówka pod Rypinem, z którą się jako żołnierz zapoznał. Stefańska dowiedziawszy się o niecnych zamiarach swego męża, przybyła do Brodnicy, ażeby przemówić do sumienia niewiernego męża i

nakłonić go do powrotu.

Tu niespodziewanie dowiedziała się, że mąż jej w tej chwili zawiera ponownie śluby małżeńskie w kościele w Rypinie. Zrozpaczona kobieta udała się natychmiast do R., lecz nie zdołała już odmienić tego, co się stało; dwie zaledwie godziny przed jej przybyciem mąż jej wziął ślub z rywalką z Tarnówka. Epilog tego ślubu nie był wcale radosny, podróż poślubna państwa młodych prowadziła do... więzienia.

Podrobiony list nauczyciela.

Uczeń seminarjum fałszerzem.

Z Tarnopola donoszą:

Odbyła się tu rozprawa przeciwko Teodorowi Czykale, uczniowi seminarjum naucz. w Tarnopolu, oskarżonemu

o fałszerstwo dokumentów.

Czykało dowiedział się, że nauczycielowi szkoły powszechnej w Smyrkowcach winna jest Katarzyna Iwanków 68 zł tytułem czynszu dzierżawnego. Czykało podrobił list nauczyciela i zgłosił się z nim u Iwankowej,

żądając zapłaty.

Przezorna kobieta nie chciała zapłacić, gdyż na liście nie było pieczęci. Sprytny seminarzysta i na to znalazł radę. Dowiedział się, że kierownik szkoły zamówił u rytownika Fleischmana w Tarnopolu nową pieczęć szkolną, udał się do owego rytownika i oświadczył mu, że kierownik przysłał go po próbę nowei pieczęci. Otrzymawszy ją, wycisnął ją na podrobionym liście. P. Iwankowa otrzymawszy list z pieczęcią, wypłaciła do rąk seminarzysty 68 zł., które ten jeszcze w tym samym dniu

przetrwonił.

Sprawa ta jednak wydała się i Czykało zasiadł na ławie oskarżonych. Trybunał po uwzględnieniu wszystkich okoliczności łagodzących, skazał go na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary.

Turkot wozu spłoszył bandytów.

Podczas pościgu wyłapano wszystkich opryszków.

Z Kołomyi donoszą:

Na dom Herscha Spassera w Kniaziu dokonano minionej nocy niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego. Około godziny 22-giej banda opryszków. uzbrojona w rewolwery i karabin. wtargnęła do niezamkniętego domu Spassera, stojącego niedaleko drogi. Bandyci oddali

kilka strzałów do domowników.

Od kul padli: Hersch Strasser z ranami w brzuchu i lewej ręce, oraz jego brat Mendel z niebezpieczną raną w głowie. Dokonawszy tego, bandyci zabrali się do plondrowania mieszkania. Ponieważ na przeszkodzie stanęły im Sara i Schifra Spasserowe, bandyci dotkliwie pobili je kolbami rewolwerów i karabinu. W międzyczasie dał się słyszeć turkot wozu, wobec czego bandyci rzucili się do ucieczki, zdoławszy ze sobą zabrać zaledwie 133 zł.

Sądząc, że są ścigani, bandyci ostrzeliwali się gęsto i w ciemnościach zranili jednego ze swoich towarzyszy w brzuch. Postrzelonym okazał się Iwan Blasecki, rolnik ze wsi Popieliki, liczący 22 lata.

Rannych Herscha i Mendla Spasserów oraz bandytę Blaseckiego odwieziono do szpitala w Śniatynie, gdzie Mendel Spasser wkrótce zmarł

od rany w głowie.

Zarządzony natychmiast pościg, doprowadził do ujęcia wszystkich bandytów.

Prawdopodobnie zostana oni postawieni pod sąd doraźny.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P?

ZŁOTO W WALIZCE.

Okradziona dentystka.

Z Bydgoszczy donoszą:

Jakiemuś bezczelnemu złodziejowi udało się wykraść walizkę z niezwykłą zawartością a mianowicie prawdziwego złota. Przykra to dla poszkodowanych — a niezwykła dla złodzieja historja przedstawia się jak następuje:

Tramwajem od przystanku przy „Hotelu pod Orłem" ulicą Gdańską w kierunku toru kolejowego jechała Jadwiga Różycka, lekarz - dentysta, zamieszkała przy ul. Dworcowej 2. Pani Różycka jechała w towarzystwie męża, który trzymał w ręku

cenną walizkę.

W walizce tej bowiem znajdowało się złoto dentystyczne wartości przeszło tysiąca złotych. Ponadto jeszcze znajdowało się w walizce sto złotych.

Pan Różycki na chwilę położył cenną walizkę obok siebie na ławce. Moment ten wykorzystał jakiś złodziej, który niespodziewanie z zimną krwią przywłaszczył sobie walizkę ze złotem i ulotnił się. Jak wielkie było zdziwienie państwa Różyckich, gdy nagle przy wysiadaniu stwierdzili

brak cennej walizki.

Poszkodowana oświadczyła, w policji iż gotowa jest zrzec się na korzyść złodzieja całej gotówki, byleby ten zechciał zwrócić pod wspomnianym wyżej adresem walizkę ze złotem. Złoto miało wagę 100 gramów i przeznaczone było do użytku dentystycznego w postaci blaszek 18—22 karatowych a ponadto znajdowały się w walizce jeszcze złote koronki.

Robotnicy żywią się padliną.

Nieludzki właściciel majątku ziemskiego.

Z Poznania donoszą:

Wilhelm Becker, właściciel majętności Kuczków pod Jarocinem, jest bardzo bogaty Finansuje on nawet pod upadające wielkie obszary dworskie, jak: Krzywosady, Szkudła, Czechel i inne. Ale dla swoich robotników na wypłatę pieniędzy nie ma. Niewypłaca im należnych zarobków ani w gotówce ani w deputacie. W dodatku nie go nie obchodzi taryfa ustalona przez nadzwyczajną komisję rozjemczą. Daje ludziom takie płace, jak mu się to podoba.

To też robotnicy w Kuczkach

cierpią skrajną nędzę.

Gnębi ich ona tak dalece, że biedni ludzie zbierają padły na cholerę drób i tą padliną się odżywiają. A p. Becker ni szczypty litości w swem zatwardziałem sercu nie odczuwa. Przeciwnie urządza nawet ze swoim urzędnikiem rewizje domowe u fornali i zabiera im zboże, które sobie na kłosach uzbierali. W pewnem mieszkaniu robotnika spędził przy takiej rewizji z łóżka obłożnie chorego starca, a małoletnie dzieci

obił po twarzy.

Ulubionem jego przyzwyczajeniem jest nakładanie kar na robotników za byle drobnostkę. Sypie temi karami bez umiaru.

(Jakor).

Prawo miłości.

— Nie wierzę w przyjaźń między kobietami, powiedziała cicho słodka pani Lusia, chyląc smutnie ładną główkę platynowej blondynki.

— Wie pani, to jest oburzające, zaprotestowała żywo energiczna pani Wisia, żeby kobieta mówiła w ten sposób o kobietach. Taki brak solidarności...

— To tylko smutne doświadczenie, sprostowała łagodnie pani Lusia. Twierdzę to na podstawie własnych przeżyć.

— Może mi je pani opowie, przymilała się zaciekawiona pani Wisia, lubiąca namiętnie wszelkie opowiadania o przeżyciach (no i samem przeżycia też...)

— Teraż juz mogę. Było to trzy lata temu. Pierwsze ostre wrażenia zatarł czas i oddalenie. Ból i żal został na tamtych dawnych ścieżkach życia. Na nowe drogi zabrałam z sobą tylko — pamięć. Tej nie można pozostawić za sobą. Idzie razem z nami i towarzyszy wszedzie i zawsze. Czasami jest błogosławieństwem, czasami przekleństwem. Dla mnie — jest smutnem doświadczeniem i rezygnacją z wielu wartości.

Było to kilka lat temu. Miałam przyjaciółkę, serdeczna i bliską. Byłyśmy jak siostry, bliższe sobie nawet, gdyż siostry często wiąże tylko wspólnota krwi. Nas łączyła i wspólnota ducha. Nic w nas nie było nam obce. Znałyśmy się nawzajem aż do dna. Przynajmniej tak nam się wówczas zdawało. Nie wiedziałyśmy, że znać się tak można tylko na dziś. Nigdy niewiadomo jakimi będziemy jutro. Tak jak nigdy niewiadomo, jakie w nas sa możliwości. Każdy człowiek, to przepaść, czy skarbnica której dna nie sięgnie nigdy nikt. Ani on sam, ani nawet życie. Przeważnie bowiem życie nie wydobywa i nie rozwija w żadnej jednostce ludzkiej wszystkich możliwości, jakie w niej tkwią w zarodku. W każdym człowieku sa predyspozycje na bohatera i zbrodniarza, na męczennika i tyrana, na genjusza i matołka. Ale najczęściej życie wyjawia w nim tylko jedną, czasami dwie możliwości. Dlatego to niekiedy cichy, przeciętny wół roboczy przeradza się nagle i nieoczekiwanie w bohatera lub zbrodniarza.

Metamorfoza niepojęta. A to tylko życie, ten wielki czarodziej z dziecinnej bajki, nacisnął inny wyłącznik na tablicy rozdzielczej jego jaźni.

— Ależ pani Lusiu, z pani cały filozof. Nie spodziewałam się tego nigdy po pani.

— Tej filozofji uczy nas życie. Trzeba tylko patrzeć w nie szeroko otwartemi oczyma ducha. Same zmysły cielesne nie wystarczają. No a przedewszystkiem, trzeba je samemu przeżyć, przeżyć aż do dna Być widzem — to zamało. Trzeba być i aktorem. Ja nim byłam. Mam więc pewne prawa, przynajmniej do... filozofowania.

— Ale jakże to było z ta przyjaźnią, niecierpliwiła się już pani Wisia. lubiąca przedewszystkiem rzeczy realne.

— Z tą przyjaźnią? A no była. I zdawało się nam, że nic jej rozerwać nie zdoła. Przetrwa — życie. Nie liczyłam się tylko z tem, że prawa natury są silniejsze nad wszystko. I że dla kobiety tego typu,co moja Zula, miłość może stać się całym światem. Nie uświadamiałam sobie jeszcze wtedy tego, że prawo miłości jest największem prawem, największem dobrem, które każdemu należy i przed którem powinno uchylić czoła wszystko. Pod warunkiem tylko, aby to była faktyczna miłość—to uczucie wszechogarniające — poryw serca, ducha i zmysłów. Trójgłos, składający się na prawdziwą miłość A taka zdarza się bardzo rzadko. To kwiat agawy,który raz na sto lat zakwita. W życiu przeważnie natrafia się na surogaty miłości, na mniej lub więcej wartościowe jej falsyfikaty.

— Ale gdzież kryterjum? Jak odróżnić i rozpoznać tę prawdziwa miłość? Jakże łatwo wziąć za nia szał krwi, grę zmysłów!

— Kryterjum musi być tylko w nas samych. To już kwestia sumienia. Zula dowodziła, że odkryła taką właśnie „prawdziwą miłość", która daje wszelkie prawa. I to nas rozdzieliło. gdyż była to miłość— mojego męża.

— Ależ to jakaś marna kreatura. a jej „miłość" — zwykła zdrada pani i waszej przyjaźni.

— Według niej, to była „prawdziwa miłość". A cóż my o tem wiedzieć możemy, my — widzowie? Tylko, że stało się to w taki dziwny sposób. Właściwie to ja sama ponoszę winę. Ja nastawiłam zwrotnicę ich życia na jeden tor. Ale cóż mogłam wiedzieć wówczas o tej wszechmożliwości natury ludzkiej Zula wydawała mi się taka prosta i kryształowa. Taką ją znałam i byłam jej pewna.

Był to okres, w którym mój mąż przechodził ostry kryzys. Uwikłał sie w wyjątkowo długotrwający i dość zatem groźny romans z rozwódką. Był żądny wrażeń i zmienny w pragnieniach.

Zula wiedziała naturalnie o wszystkiem. Tych dwoje było częstokroć tematem naszych intymnych rozmów. Kiedyś wpadłyśmy na pomysł podsuniecia mu innej, którąby potrafiła go zainteresować i odciągnąć od tamtej. Bez dalszych konsekwencyj, naturalnie Pomysł, w zasadzie może dość śmieszny, a nawet i niemoralny Ale tonący... Pomysł ten miał jednak widoki powodzenia. biorąc pod uwagę jego system częstych zmian, stosowany dotąd zwykle. Nie mogłyśmy tylko znaleźć nikogo odpowiedniego i pewnego.

Wówczas przyszło mi do głowy... i podsunęłam jej myśl... żeby ona podjęła się tej roli, przez przyjaźń dla mnie. Odrzuciła z początku z oburzeniem moją propozycję.

Nie chcę, nie mogę, nie umiem...

Ale wiedziałam, że i mogła i umiała. Nie nalegałam jednak zbytnio odrazu. Ale powoli, im sama bardziej zapalałam się do tego projektu, tem silniej oddziaływałam na nią. Byłam jak reżyser, przygotowujący ciekawą sztukę, sama jednak w niej nie biorący udziału i nawet nie zainteresowany.

Wkońcu — uległa.

I wielka gra się rozpoczęła.

Wie już pani, jak się skończyła. Zula ma wszelkie dane na grande amoureuse. Mój mąż był trochę romantyk. Umiała go wziąć. Nie przewidziałyśmy tylko obie, że i sama wpadnie w sidła... miłości. Zula zapomniała o wszystkiem. Przyjaźń dla mnie stała się tylko pustym dźwiękiem, bez treści i znaczenia. Egoizm miłości zabił ją tak samo, jak zabił poczucie obowiązku, wzgląd na opinię, z którą się tak dawniej liczyła, nawet.... miłość do dzieci. Stanowczo Zula była typem kobiety-miłośnicy.

— No i jakiż epilog?

— Nie słyszała pani o tej głośnej swego czasu sprawie ?

— Nie. Jestem tutaj dopiero od roku.

— Ach! Prawda! Po dwóch latach ludzie już zdążyli zapomnieć. Mieli nowe sensacje. Epilog? Bardzo prosty, tem nie mniej dramatyczny. Dwa rozwody, zmiana religii, ślub drugi...

— No i śmierć przyjaźni naturalnie?

— W pierwszej chwili zdawało mi się, że ja nienawidzę, że to jest podła zdrada z jej strony, podejście. Potem przyszło uspokojenie, bardziej objektywna ocena faktów. Doszłam do przekonania, że to jest tylko... prawo miłości. I że ona musiała ulec. To było silniejsze od niej. Od nich obojga. My, kobiety —matki, nie jesteśmy w stanie zrozumieć kobiet miłośnic. Nie mniej jednak musimy uznać prawo miłości. Teraz już jej nie nienawidzę, tylko nie wierzę w przyjaźń kobiet. Zawsze zabije ją miłość dla mężczyzny.

Prawo miłości jest bowiem najsilniejsze.

SPORT.

Jesienne wyścigi ślizgaczy.

Polskie rekordy szybkości

Dziś odbędą się w Warszawie na Wiśle jesienne wyścigi ślizgaczy, zorganizowane przez Wodny Klub Motorowy przy współudziale oficerskiego Yacht Klubu Rzeczypospolitej.

Program zawodów obejmuje bieg płaski na dystansie 2 klm. i bieg okrężny na dyst. 10 klm., dla każdej z czterech grup zawodników, sklasyfikowanych według pojemności cylindrów motorów przyczepnych.

Udział zgłosiło

przeszło 20 zawodników·

W czasie zawodów ustalone będą polskie rekordy szybkości.

Zawody rozpoczną się o godzinie 11 przed południem. Wstęp dla publiczności na przystań Oficerskiego Yacht-Klubu (lewy brzeg Wisły przy nowym moście kolejowym).

Nawprost tej przystani znajdują się — start i meta zawodów.

Organizatorzy tej imprezy, Wodny Klub Motorowy, zyskuje wciąż wzrastającą popularność dla prowadzonej przez siebie gałęzi sportu. Pierwsze zawody ślizgaczy, zorganizowane w Warszawie przed 2 laty, zgromadziły ponad 3000 widzów, z zainteresowaniem śledzących przebieg emocjonujących zawodów. Niemniejszem zainteresowaniem cieszyły się zawody w r. ub.

Od tego czasu rozwój wodnego sportu motorowego poczynił u nas znaczne postępy. Obok motorów sportowych i łodzi turystycznych — pojawiły się motory przyczepne i łodzie typu wyścigowego, które w obecnych zawodach wydzielone zostały w odrębną grupę. Bieg łodzi wyścigowych zapowiada się

bardzo interesująco.

Punktem zwrotnym w rozwoju sportu motorowego na Wiśle jest — powstanie w roku ub. specjalnego klubu w Warszawie, p. n. „Wodny Klub Motorowy", który energicznie przystąpił do unormowania stosunków w tej dziedzinie. Opracowano szczegółowy regulamin, na podstawie którego odbywać się mają zawody szybkobieżnych motorówek, ustalono zasady klasyfikacji motorów, charakter imprez sportowych, jako też nawiązano kontakt z innemi organizacjami sportów motorowych w Polsce.

Klub ten brał udział w opracowaniu wydanych ostatnio przepisów, regulujących sprawę ruchu łodzi na Wiśle. Współorganizatorem obecnych zawodów jest Oficerski Yacht Klub R. P., którego udział podkreśla znaczenie wodnych sportów motorowych.

Kto skoczy 4 m. 40 cm.?

Wspaniały rekord Amerykanina.

Amerykanin Graber ustanowił nowy rekord światowy w skoku o tyczce wynikiem 4 m. 34 cm.

Rekord w tej konkurencji liczy sobie 50 lat życia. Pierwszym rekordzistą był Amerykanin Nicholl z wynikiem 2 m. 92 cm. Był to pierwszy oficjalny rekord światowy, zarejestrowany w roku 1877.

Dalszymi rekordzistami byli: Amerykanin Ray — 3 m. 46 cm., w roku 1883. W roku 1888 — Amerykanin Szones skoczył 3 m. 56 cm., w roku 1891 — Dickenson (A), 358 cm., dalej — zawsze Amerykanie: Clapp — 363 cm., Scott — 398 cm., Gladner — 3 m. 98,7 cm. oraz Wright — pierwszy skoczek, który przekroczył granicę 4 mtr., — 1,9 cm. Następnym rekordzistą świata był znowu Amerykanin — Foss, który

dwukrotnie poprawił rekord:

4 m. 5 cm. i 4 m. 9 cm.

Monopol amerykański na rekord w tej konkurencji przerwał norweski skoczek, Karol Hoff, który aż czterokrotnie poprawił rekord w tej specjalności: 4,25 m. był najlepszym jego wynikiem.

Skoczek Carr wrócił Ameryce rekord w tyczce, uzyskując wynik 4 m. 26,7 cm. Po nim — Amerykanin Barney uzyskał 4 m. 30 cm., Miller w Los Angeles — 4 m. 31,5 cm. i wreszcie — Graber — 4 m. 34 cm.

Fachowcy twierdzą, że rekord ten w Berlinie po igrzyskach olimpijskich wywindowany zostanie do 4 m. 40 cm.

Kto podpisuje pożyczkę —

śpieszy z pomocą całemu społeczeństwu.

Dr. WINCENTY TYMIENIECKI
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI
BISKUP ŁÓDZKI.

Wielebnemu Duchowieństwu i Ukochanym Wiernym Diecezji Łódzkiej pozdrowienie w Panu.

Podobało się Bogu nawiedzić mnie niedawno krzyżykiem choroby. Skutkiem tego mniej żywy udział mogłem brać w waszem, Umiłowani moi, życiu. Za doświadczenie z Bożej pochodzącej woli, Bogu składam dzięki, powtarzając za Hiobem: "Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię Jego błogosławione". Że jednak i pociechę i powrót do zdrowia Bogu zawdzięczam przeto razem z odzyskiwaniem sił pierwszą swą troskę i pierwsze swe słowo do Was Umiłowani moi, zwracam, którzy stanowicie cząstkę owczarni Chrystusowej mojej pasterskiej pieczy.

Przeżywacie wraz z całym światem dzisiejszym wiele trudności, wiele trosk, wiele niedostatków, powodowanych brakiem pracy i zarobków. Tak zwany kryzys gospodarczy sięgnął tak głęboko, że z Jeremiaszem powiedzieć możemy: "Dzięci łaknęły chleba, a niemasz ktoby go im ułamał". To trudne położenie gospodarcze oddziaływa też nad wyraz ujemnie i na dusze ludzkie. Jedni w przygnębieniu albo bezradnie załamują ręce, albo czarne i rozpaczliwe do głowy dopuszczają myśli; inni nie przebierają w środkach byle siebie ratować, a nie troszczą się o bliźnych swoich; jeszcze inni dają ucho podszeptom złego ducha i pozwalają się pociągać do czynów nierozważnych, a nawet wręcz niepoczytalnych, które społeczeństwu przynoszą niepowetowane szkody, zamęt i zgorszenie, Kościołowi smutek, Bogu obrazę. Tego rodzaju usposobienie i postępowanie wtarga niejednokrotnie i do wnętrza naszej owczarni i wyprowadza z równowagi nawet wiernych skądinąd, synów Kościoła tak że sami wśród siebie stwarzają rozdwojenie, zapominając o tem, że — "brzydki to ptak, który kala swoje gniazdo" — Rozumiecie przeto, Umiłowani moi, jak wielkim smutkiem i bólem dotknięte jest moje przedewszystkiem serce, waszego pasterza który cał. swoje życie i swoją działalność waszemu poświęcił dobru i niczego nie pragnie, jeno aby wam się dobrze działo, abyśce wszyscy złączeni w jedno szli drogą pomyślności doczesnej i wiecznej. To też i dzisiaj, wyraziwszy głębokie ubolewanie nad pewnemi błędami, które zakradają się do owczarni Chrystusowej, zwracam się do Was, z tem, co obecnie pochłania moją i waszą myśl a mianowicie z pragnieniem wynalezienia środków któreby choć w części mogły poprawić wasz los i złagodzić niedolę, która dotyka cały naród. Na niedomaganie, któremu podlega całe społeczeństwo, trzeba szukać lekarstwa, któreby już nie tej lub owej jednostce, ale całemu społeczeństwu wychodziło na zdrowie. Jednem z takich lekarstw może i powinna być pożyczka wewnętrzna, do której podpisania wzywa dzisiaj swych obywateli nasz polski rząd. Na czem polega i do czego zmierza taka pożyczka wewnętrzna?

Polega ona na tem, że ci obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, którzy są bogaci, albo przynajmniej wystarczająco zamożni, aby mogli czynić pewne oszczędności ze swoich dochodów składają dobrowolnie dużą sumę pieniędzy i oddają je na pożyczkę rządowi, jako gospodarzowi kraju. Składają zaś ten kapitał i pożyczają w tym celu, aby rząd miał środki do utrzymania w równowadze gospodarki, aby miał środki do popierania rolnictwa, przemysłu, handlu, szkół itp. — aby tą drogą ożywił się ruch gospodarczy w całym kraju, aby wszyscy mogli z tego ożywienia korzystać i aby jak największa ilość ludzi znalazła pracę i zarobki. Oto, krótko mówiąc, cała myśl, zawarta w pożyczce wewnętrznej.

Wzywa do niej społeczeństwo rząd, organizują ją czynniki państwowe, mające na celu przedewszystkiem materjalne dobro społeczeństwa i państwa.

Ale i względy moralne i religijne przemawiają, za nią Boć podpisując pożyczkę wewnętrzną, jedni drugim przychodzimy z pomocą i spełniamy chrześcijańską powinność sprawiedliwości i miłości bliźniego. Wszak nie żyjemy każdy z osobna i dla siebie tylko, aleśmy społeczeństwem, związanem ze sobą w jedno, jak członki jednego organizmu, aleśmy w Kościele "jednem ciałem Chrystusowem" według wyrażenia św. Pawła Apostoła. Głową tego ciała jest Chrystus, jak naucza tenże Apostoł. Chrystus tedy niech kieruje nami: Jego duch, Jego miłość niech to sprawia, abyśmy śpieszyli sobie z pomocą w potrzebie. A potrzeba dziś wielka.

Kto może tedy i w miarę swej możności niechaj zdobywa się na pewne poświęcenie i ograniczenie swych osobistych wygód, by przyczynić się do dobra ogólnego.

Umiejmy wznieść się ponad małostkowe względy i zastrzeżenia. Domagając się od tych którzy kierują groszem publicznym, sumienności i przezorności, sami okażmy wielkość ducha i zdolność do ofiar, gdy tego potrzebuje Ojczyzna.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami i moje pasterskie błogosławieństwo, które, Wam Umiłowani moi z serca przesyłam.

Dan, w Łodzi, dn. 18 września 33 r.

(—) W. Tymieniecki
Biskup Łódzki.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 Płyty, 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 12.25 Przegląd prasy polskiej 12.33 Komun. meteorol. 12.35 Płyty. 12.55 Dziennik południowy. 14,55 Kom. Min. Opieki Społecznej dla Państw. Urz. Pośr. Pracy. 15.00 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksp. 15.15 Płyty, 15,25 Komunikat gospodarczy. 15,35 Płyty, 15,45 Przegląd komunikacyjny. 15.50 Płyty. 16.00 Koncert kameralny. 16.30 Płyty. 17,00 Pogadanka w języku francuskim. 17,15 Koncert solistów. 18.15 Odczyt p. t. „Bitwa niemeńska". 18.35 Muzyka lekka. 19.10—19.20 Przemówienie o „Pożyczce Narodowej". 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następny. 19.40 Feljeton liter. p. t. „Strażnicy polskiego morza". 20.00—22,45 „Gioconda" Ponchielli'ego (opera z płyt gramofonowych) w wykonaniu zespołu teatru „La Scala". W przerwie I-szej „Skrzynka poczt. roln. W przerwie II-ej Dziennik wiecz. 22,45 Wiadomości sportowe. 22.55—23.00 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i kom. polic.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski (Scala) — Firma.
Teatr Popularny — Kobieta, wino i dancing.
Teatr Geyera — Polska krew.
Alhambra — Zwarjowane podwórko.
Adria — Jego ekscelencja subjekt.
Casino — Ostatnia carowa.
Capitol — Wyspa dr. Morreau.
Corso — I. Król areny. II. Igloo.
Czary — I Buster nawarzył piwa. II Tommy Boy.
Grand - Kino — Pożegnanie z bronią.
Luna — Marie.
Metro — Jego ekscelencja subjekt.
Palace — Córka pułku.
Przedwiośnie — Symfonja sześciu miljonów.
Rakieta — I. Noc w Chicago. II. Księżna Łowicka.
Stylowy — Donovan.
Sztuka — Nenita, kwiat Hawany.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz.
Kalarepa z farszem mięsnym i klu[illegible]seczki.
Ryż z kwaśną śmietaną i konfitu[illegible]mi.

90 TYSIĘCY PIŁKA[illegible]

liczą Włochy.

Wszystkie włoskie organizacje sportowe, zgrupowane w komitecie olimpijskim, jednoczą około 1 miljona członków.

Według danych statystycznych Włochy liczą około pół miljona strzelców, 90 tysięcy piłkarzy, ponad 18 tysięcy kolarzy, 7.500 lekkoatletów, 43.000 automobilistów, 8.650 motocyklistów. 50.000 alpinistów, 30.0[illegible]

Cyfry powyższe [illegible] o liczbę członków [illegible] poszczególnych to[illegible] voro". Drużyny [illegible] sięcy zwolennikó[illegible] dnionych w sta[illegible] tetu olimpijskie[illegible]

Kawalerja zwyciężyła lotników.

GÓRĄ UŁANI!...

Wielkie manewry armji francuskiej, które rozgrywają się obecnie w północnych departamentach Francji powtórnie wykazały, że choć tendencja strategji prze do zastąpienia konia środkami motorowemi jednak wyeliminowanie konia jest absolutnie nie do pomyślenia nawet na ufortyfikowanej i stosunkowo stałej linji obronnej jaką jest francusko-niemiecka granica. Już przed paroma laty manewrowe doświadczenia oddały palmę pierwszeństwa koniowi przed motorem głównie jednak z uwagi na nadmierny procent defektów które przy akcji wojennej mogą sparaliżować cały ruch zagradzając zepsutym samochodem ciężarowym drogę, opóźniając tem samem

akcję na danej arterji.

W tym roku inne powody skłoniły kierowników manewrów do uznania zalet bojowych kawalerji a były niemi warunki atmosferyczne.

Teren pofalowany, na którym rozgrywała się akcja był specjalnie dogodny dla kawalerji a gdy do tego dołączyła się gęsta mgła kor okazał się bezkonkurencyjny. Samoloty nie pomogły startować raz z uwagi na ewentualną niemożność późniejszego lądowania w tak gęstej mgle, powtóre zaś, bo nie były w stanie swojego obserwacyjnego zadania spełnić. Wszelka służba wywiadowcza i wszelka akcja zmierzająca do nawiązania kontaktu z wrogiem musiała być uskuteczniana

zapomocą konnicy.

Ciężkie jednostki pancerne okazały się również niezdolne do działania w tej szybkiej i nerwowej akcji.

Zatem... górą kawalerja.

—xXx—

20-ro dzieci może urodzić

normalna kobieta.

Eugenika, czyli nauka o dążności do udoskonalenia rasy, rozwija się u narodów wolnych, bo tylko państwo wolne, chcąc zachować swą niepodległość, szuka wszelkich ku temu celowi zmierzających dróg. W Polsce nauki eugeniczne są zaledwie w zarodku. To też przyszłe dopiero pokolenie stosować zacznie podstawowa prawa, które zapewnią narodowi „długowieczność".

Naród każdy posiada w sobie wszelkie dane,

by żyć wiecznie;

tymczasem wiemy, że z narodów starożytnych pozostały tylko szkielety. Jako jedną z ważnych przyczyn upadku narodów należy uważać brak stosowania zasad eugeniki a jako przykład może nam posłużyć dążność małżeństw do posiadania jak najmniejszej liczby dzieci.

Normalna kobieta może urodzić w ciągu życia 20 dzieci, co nauka określa jako

płodność naturalną.

Z drugiej strony niedobra jest mnogość dzieci. Wskazane są przerwy conajmniej dwuletnie. Obecny kryzys i chęć wygodnego życia wytworzyły mniemanie, że wielka ilość dzieci jest przyczyną ubożenia. A sąd taki jest błędny. Narody, które dziś jeszcze zaliczają się do mocarstw, drżą w febrycznym strachu,

przeglądając statystyki.

Widzą stały spadek przyrostu ludności, a co zatem idzie nieuniknioną zagładę. Z drugiej strony państwa, które z taką ekspansywnością podkreślają swą potęgę (Włochy, Niemcy), chcąc swym narodom zapewnić przyszłość, szczególną opieką otoczyli małżeństwa. Płodność nadmierna jest również szkodliwa, bo doświadczenia naukowe wykazują, że od siódmego dziecka rodzi się potomstwo mniej wartościowe, toteż rozwiązuje tę kwestję uprzytomnienie małżeństwu rozumnej płodności, opartej o zasady eugeniki, dostosowanej zarazem do wymagań religji i moralności.

Amerykanie pić będą

tylko amerykańską wódkę.

St. Zjednoczone dążą do zupełnej samowystarczalności w dziedzinie zaopatrywania się w napoje alkoholowe, li... się z zupełnem

zniesieniem prohibicji

...ca roku bieżącego. W tym celu, ...si prasa amerykańska, podwy... importowe od win i likierów ... w stosunku do roku 1914. ...e wachają się przeciętnie od ...ów za 4 i pół litra wina ... tego olbrzymie podatki ...y cła poszczególnych Sta...

... gdy obowiązywała u... 1912, wynosiło cło ...entów od galonu wi... obecnie samo cło od ... wina bez dalszych opłat wynosi 1,50 dolara. Za wino flaszkowe, nie zawierające więcej alkoholu jak 14 proc. płaci się również

o 100 proc. cła więcej.

Za szampan wynosi cło 6 dolarów od galonu, przed wojną 3 dolary. Podczas gdy od wszelkiego rodzaju wódek i likierów opłacano przed wojną 2.60 dolara cła za galon obecna taryfa celna wynosi … dolarów.

Podwyżką objęte jest jeszcze w większym stopniu piwo. Przed r. 1914 wynosiło cło od galonu piwa beczkowego 23 ct., obecnie za 1 dol.

Należy zaznaczyć, że osobno płaci się od flaszek, beczek i t. p. zbiorników, co podraża w wysokim stopniu cenę napojów importowanych.

—xXx—

...a małych nosów

... Modne Vamp'y.

... tworzył so... czną, ale bardzo rentowną: skraca nosy.

... y'a.

Ale zapytają czytelniczki dlaczego właśnie nos ma być krótki? Wytłumaczenie jest jasne dopiero na ekranie. Idźcie do kina i popatrzcie na modne vamp'y: wszystkie mają nosy krótkie, prawie nie mają nosa i to właśnie

stanowi ich... wdzięk.

Słynny ów doktór, rozumiejący doskonale swą epokę, i pragnący szczęścia swych klientek, zmniejsza do minimum ...nieszczęsną chrząstkę. Młoda panna o ...rofilu „burbońskim" kazała ująć sobie ...ój garbek. Straciła jednocześnie swój ...stokratyczny wygląd, ale zato zys... uśmiech. Uśmiecha się, obecnie ...ha do ucha, podczas gdy przedtem ... uśmiech szlachetny

rozjaśniał jej oblicze.

...adają w Paryżu o pewnej pani, ... od natury profilem dość wy... ...óra zupełnie zmieniła kształt ...aściwie pozbyła się go pra...

... obecnie wzruszająco: jak ...dużych ustach, i szerokich ...nych, nie mówiąc już o ...kach. Małżonek tej da... rozwód i otrzymał go, ...żenił się z dorosłą ko... ...arodzonym potwor...

Kakao — pożywienie bogów.

NASIONA Z NIEBA.

Najsmaczniejszy pokarm na ziemi.

Europejczycy zetknęli się poraz pierwszy z czekoladą, tym tak rozpowszechnionym dziś wśród nas artykułem, w wieku 16. Było to wtedy, gdy Hiszpanie pod dowództwem Ferdynanda Corteza zdobyli Meksyk. W owym czasie była czekolada wśród zamieszkujących tę krainę Azteków

pożywnieniem bardzo rozpowszechnionem.

Nie spożywano jeszcze wówczas czekolady w tabliczkach, ale sporządzono z niej a raczej z kakao napój, który dziś nazywamy kakao na wodzie. Napój ten spotkał się z wielkiem uznaniem w wojsku hiszpańskiem, stwierdzono bowiem nietylko, że dobrze smakuje, lecz znaleziono także, że jest bardzo pożywny. Cortez raportował też cesarzowi Karolowi V., że jedna miarka tego napoju wystarcza żołnierzowi na cały dzień. Napój ten nazywał się w języku Azteków „czekolatl", stąd też pochodzi dzisiesza nazwa czekolada. Nazwa „kakao" jest zapewne znacznie dawniejszego pochodzenia i wywodzi się z języka Maya, tj. starożytnych mieszkańców półwyspu Jukatan.

O drzewie kakaowem rozpowszechniona była wśród Meksykańczyków legenda, wedle której bóg wiatru i księżyca przeniósł nasiona kakao z Nieba, gdzie roślina ta stanowiła

pożywienie bogów,

na Ziemię. W związku z tą legendą botanik Linneusz nadał roślinie kakaowej nazwę „theobroma", co znaczy „pożywienie bogów".

Drzewo kakaowe jest rośliną, mającą 6 do 10 metrów wysokości. Rośnie ono w Ameryce środkowej, w Indjach zachodnich, w zachodniej Afryce i we wschodniej Azji. Jest to więc roślina tropikalna, która udaje się tylko w żyznych, wilgotnych i od wiatru osłoniętych dolinach. Osobliwy wygląd nadaje temu drzewu ta jego właściwość, iż kwiaty i owoce wyrastają na niem wprost z pnia, a nie z gałęzi. Kwiaty te mają barwę czerwonawo-żółtą, a rozwijają się z nich długie na 20 cm. ogórkowate owoce, koloru bronzowo-czerwonego. Owoce te ważą po półtora kilograma. Czyni to zrozumiałem, dlaczego wyrastają z pnia, a nie z gałęzi, któreby wszakże pod ciężarem kilkunastu takich owoców

musiały się złamać.

Owoce te zawierają w swem wnętrzu około 60 migdałowatych nasion, tkwiących w miąższu. Po zerwaniu owocu, wydobywa się zeń te nasiona i suszy. One stanowią dopiero surowiec, z którego robi się proszek kakaowy. Ziarna pali się, podobnie jak kawę, następnie czyści się je z łuski i wreszcie się je miele.

Kakao jest jednym z najpoważniejszych pokarmów, zawiera bowiem w sobie pokaźne ilości białka i skrobi. Prócz tego mieści się w niem około 1.5 procent alkoholu zwanego teobrominą, który

działa podniecająco,

ale w tych ilościach w jakich się zawiera w proszku kakaowym nie szkodzi. W większych ilościach ma teobromina działanie moczopędne i bywa używana w pewnych wypadkach jako lekarstwo. Kakao i czekolada zasługują dzięki swej wysokiej sile odżywczej na to, by były jaknajbardziej rozpowszechnionem pożywieniem. W Ameryce spożycie ich szybko rośnie. W roku 1910 przypadało w Ameryce na głowę rocznie 0.57 kg.; w roku 1930 liczba ta wzrosła do 1,20 kg. na głowę, rocznie.

Życie i uśmiech...



Uśmiechasz się, malutka,
bo nie wiesz co to troska,
czy dał ci kiedy w życiu
los prztyczka w koniec noska?...

Uśmiechasz się, bo nie wiesz
co smutne są tematy:
pożyczka, długi, spory,
lub gażę brać na raty...

Uśmiechasz się, malutka,
bo nie znasz jeszcze ludzi,
co chytrzy są jak lisy,
ich uścisk dłoni — brudzi...

Gdy poznasz kiedyś życie,
gdy ktoś ci humor zwarzy,
napewno uśmiech błogi
ucieknie z twojej twarzy.

Bo tak już jest na świecie,
mój szczęsny kwiecie młody,
że jeden by drugiego
utopił w łyżce wody.

Nie wierzysz?... Widzę znowu,
do śmiechu masz ochotę,
powiadasz, żem jest cynik,
że bajki jakieś plotę...

Za kilka latek stwierdzisz
jak gorzka życia trutka,
poczekaj wtedy powiem:
— Uśmiechnij się, malutka...

Rom.

Nowe obliczenia szybkości światła.

Tajemnica doświadczalnego tunelu.

W Ameryce dokonano niedawno pomiarów szybkości promienia świetlnego przy użyciu tynelu długości 1,8 km., z którego tak długo wypompowywano powietrze, aż osiągnięto ciśnienie 2 mm., tj. 1/380 część normalnego ciśnienia. Rezultaty pomiarów wykazały, że szybkość przenikania światła jest mniejsza o kilka tysięcy kilometrów na godzinę od tej, która jest ogólnie przyjęta w nauce.

Pierwszych obliczeń szybkości światła dokonał 100 lat temu duński astronom Remer, określiwszy ją na 300.000 km. na godzinę cyfra ta figuruje do dnia dzisiejszego we wszystkich podręcznikach szkół niższych i średnich. Jednak że już w początkach XX wieku okazało się, dzięki specjalnym wynalazkom i ulepszeniom różnych instrumentów i techniki laboratoryjnej, że

liczba ta jest nieścisła

i że światło porusza się z szybkością zbliżoną wprawdzie do 300.000 km/godz., ale jednocześnie mniejszą; jedni badacze określają ją na 297·000 km/godz., inni na 293.000 i nawet mniej.

Doświadczenie amerykańskie było poraz pierwszy dokonane w warunkach, które zapewniają dokładność obliczeń: światło przechodziło przez długi tunel i nie napotykało na swej drodze

żadnego oporu powietrza.

Prawdopodobnie rezultat tego doświadczenia jest bardzo bliski rzeczywistości. Dokładne cyfry są jeszcze trzymane w tajemnicy i będą opublikowane dopiero po kilkakrotnem sprawdzeniu.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Podsłuchane.

WSZYSTKO JEST WZGLĘDNE.

Znakomity satyryk rosyjski Zoszczenko wygłosił niedawno odczyt o humorze narodów.

— Większość dowcipów nie nadaje się zupełnie do przekładu — oświadczył między innemi — gdyż każdy naród posiada zupełnie odrębny rodzaj humoru. Przytoczę wam dla przykładu typowy dowcip francuski. Nauczyciel w szkole pyta małego Marjusza, którego ojciec ma mleczarnię, ile decylitrów mleka mieści się w jednym litrze.. „Pięć decylitrów mleka i pięć wody" — odpowiada malec. Otóż widzicie towarzysze, we Francji to jest dobry dowcip, u nas to jest.., dobre mleko!...

PRÓBA.

— Jaki jest najlepszy probierz dobroci indyka?

— Zęby.

— Przecież indyk nie ma zębów!

— Ale ja je mam.

Mac Donald dziadkiem.



Mac Donald piastuje miesięczne dziecko swej córki Joanny, które zobaczył po raz pierwszy podczas przejazdu przez Leeds.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

Niepohamowane usta kumoszek

Rwetes na dziedzińcu.

„Pyskówka" to taka codzienna sprawa szarego życia, mająca swe źródło w tem, że człowiek, a raczej piękna połowa ziemskiego globu posiada niewinną napozór rzecz — usta.

Ach te usteczka słodkie, ponętne, miłe, kiedy obsypuje się je komplementami lub wręcz realnie: pocałunkami, zmieniają się w brudną ziejącą norę z chwilą, gdy zajdzie potrzeba ulania sobie żółci.

A ile papieru, atramentu, drogocennego czasu zużywa się później, by odrobić każdą sprawę, by pogodzić pokrzywdzone na duszy i ciele bohaterki

zliczyć niepodobna.

Nawet do pierwszego obywatela w państwie — Prezydenta Rzeczypospolitej dochodzą odgłosy awantur sielskiego życia sąsiedzkiego i zajmują drogocenny czas, przeznaczony dla rozwikłania ważnych zagadnień państwowych. Prezydent Rzczypospolitej musi czasem naprawić błędy obywatela, musi go wyciągać z matni, którą sam sobie przygotował.

Posłuchajmy:

Dochodziła 7-ma rano, gdy na podwórzu domu spotkały się oko w oko dwie sąsiadki — Rusakowa i Staszyńska. Ta ostatnia dyskretnie niosła pod fartuchem naczynie, rozsiewające woń nie do zniesienia.

— Znów z tą wazą? — rzuciła gniewnie przez zaciśnięte wargi Rusakowa.

— Niepodoba się? Widzisz ją,

jaki pański nosek,

łachudra jedna — wyrecytowała jednym tchem zagadnięta.

— Jeszcze pyskuje, moja pani! A to moje buraki już całkiem prześmiergły od waszych perfumów.

— Żal ci buraków, to posmakuj sama, w gardło ci chlusnę.

Na potwierdzenie tych słów Staszyńska całą cuchnącą zawartość nocnego naczynia wylała na głowę Rusakowej.

Krzyk, rwetes, bijatyka, policja i smutny epilog w kilka tygodni później w sądzie grodzkim, zakończony wyrokiem:

— Za uderzenie w plecy i naruszenie nietykalności cielesnej Rusakowej przez oblanie jej zawartością nocnego naczynia — 6 tygodni aresztu.

Dotychczas nic szczególnego. Zwykła sprawa z tysiąca i jednego zdarzenia dnia codziennego.

Gdy przyszło jednak do wykonania wyroku i zjawił się policjant, by zabrać jedną z wielu bohaterek pyskówek do więzienia — sprawiedliwość stanęła w obliczu

niespodziewanej zagadki.

Jak zabrać matkę i żywicielkę czworga drobnych dzieci gdy jest ona jedyną ich opiekunką? Ale wyrok pozostaje wyrokiem. Niewinne drobne dzieci zabrać do więzienia — to nie po ludzku. Ułaskawić niefortunną bohaterkę, która dała upust swej buzi i energji, może tylko Prezydent Rzeczypospolitej, to też władze sądowe zwróciły się do pierwszego obywatela w państwie z prośbą o ułaskawienie.

Ten żywy przykład świadczy, jak błahe, głupie spory ludzkie — mogą czasem zająć drogocenny czas Prezydentowi Rzeczypospolitej. A wszystkiemu winne są niepohamowane usta.

Adept boksu,



Mistrzu, czy nie mógłbym uczyć się boksu przez... telefon?

ZEPSUTA ZAPALNICZKA.

Oszczędny pasażer tramwajowy.

P. Zygmunt Owczarek, jadący przyczepnym wagonem tramwajowym, wyjął papierosa i zwrócił się do siedzącego vis-a-vis pasażera:

— Przepraszam pana szanownego, Nie masz pan ognia?

— Owszem.—W tej chwileczce służę — odpowiedział grzecznie sąsiad i lewą ręką zaczął rozpinać palto.

P. Owczarek teraz dopiero zauważył, że prawa ręka sąsiada zwisa bezwładnie.

— Pan szanowny inwalida wojenny? — spytał współczująco.

— Nieee... Rękę sobie zwichnąłem i ruszać nią nie mogę — wyjaśnił usłużny pasażer i rozpiąwszy palto wyjął z kieszeni kamizelki zapalniczkę.

Ująwszy ją mocno, probował zapalić, ale widocznie słabo władał lewą ręką, bo zapalniczka odmówiła posłuszeństwa.

— Pan szanowny tak się dla mnie fatyguje, że aż przykro — westchnął p. Owczarek, patrząc na bezskuteczne wysiłki sąsiada. — Może ją spróbuję?

— Nie, nie! — zawziął się pasażer ze zwichniętą ręką. — Zaraz panu służę.

Zagryzł wargi, tarł coraz mocniej, żyły nabrzmiały mu na czole, spocił się, sapał coraz głośniej, ale knot się nie zapalał.

Wreszcie dał za wygraną i wręczył zapalniczkę p. Owczarkowi. Ale p. Owczarek, choć wziął w prawą rękę również nie mógł zapalić.

— Albo zepsuta, albo benzyny niema — orzekł wreszcie zwracając zapalniczkę.

Właściciel zapalniczki z zawstydzoną miną schował ją do kieszeni.

— Doprawdy nie wiedziałem — usprawiedliwiał się. — Bardzo mi przykro..

— Nic nie szkodzi — uspokoił go p. Owczarek. — Dam sobie radę.

Jak gdyby nigdy nic, wyjął z kieszeni palta pudełko zapałek i zapalił papierosa.

Usłużny sąsiad,

aż się zatrząsł z oburzenia.

— Ma pan zapałki i pan ze mnie warjata robi? — oznajmił podniesionym głosem.,

P. Owczarek wzruszył ramionami.

— Z nikogo warjata nie robię, tylko oszczędzam. Czasy są ciężkie i się z każdym groszem trza liczyć. Zapałki tylko w domu używam, jak nie mam od kogo odpalić.

— Idjota! — syknął czerwony jak burak sąsiad, widząc, że cały tramwaj pęka ze śmiechu..

— Coś pan powiedział?

— Bydle, łobuz!

P. Owczarek tylko przez wzgląd na zwichniętą rękę sąsiada nie odpowiedział na zniewagę rękoczynnem. Poprosił go tylko o nazwisko i nazajutrz wniósł skargę do Sądu. Usłużny pasażer za uniesienie zapłaci 20 zł. grzywny.

Flirt jest oznaką kultury.

SZKOŁA WZOROWYCH UMIZGÓW.

Osiągnięcie celu — to koniec gry!

Greta Pauli napisała studjum psychologiczne na temat flirtu. Całe studjum wiedeńskiej publicystki utrzymane jest na poziomie feljetonu i nie może być wliczone do dorobku naukowego.

Flirt — powiada autorka broszury —

jest darem niebios

wyłącznie dla człowieka, albowiem zwierzęta flirtu nie znają. Obce im są umizgi, atmosfera ubóstwiana, wykoncypowane metody podejścia do osoby odmiennej płci, bogata ornamentacja, którą człowiek

upiększył świątynię Amora.

Zwierzęta widzą w miłości tylko akt zbliżenia.

— „Jeśli nawet u przedstawicieli wyższych gatunków zwierząt, jak np. wśród małp, daje się zauważyć coś w rodzaju flirtu, to jest to tylkło jeden ze sposobów osiągnięcia tego samego celu, a mianowicie — fizycznego zbliżenia" — stwierdza pani Pauli.

Dla człowieka natomiast celem jest sam flirt nawet zdarza się, że człowiek obawia się przekroczenia granic flirtu, tych granic, za któremi

rozciąga się już państwo miłości.

Zwierzę obaw takich nie posiada...

Im kulturalniejszy jest naród, tem większą rolę w jego życiu towarzyskiem odgrywa flirt. W dzisiejszych warunkach społecznych, gdy małżeństwo napotyka znaczne trudności choćby ze względów materjalnych, flirt

stał się surogatem miłości.

Jest namiastką, którą człowiek stara się zaspokoić wieczny głód miłości. Marcel Prevost w jednej ze swych książek zebrał wszystkie nowele, których tematem jest flirt i nadał jej tytuł „Obok miłości"... Nie miłość, lecz właśnie „obok miłości"... Jest to bodaj najlepsze określenie flirtu.

Flirt nie doczekał się u nas jeszcze należytej oceny. Nie doceniamy tego niezmiernie ważnego czynnika towarzyskiego. Naprzykład grę w bridża traktujemy o wiele poważniej.. Przecie istnieją już liczne podręczniki brydżowe, a nawet udziela się lekcji tej gry, podczas gdy o flircie zupełnie głucho.

Ameryka jest pod tym względem inna. W Ameryce wychodzi kilka czasopism poświęconych wyłącznie flirtowi, a pozatem w pismach codziennych istnieje rubryka flirtu obok rubryki teatralnej czy sportowej. Ostatnio zaś w New-Yorku, Chicago i Bostonie powstały

specjalne szkoły flirtu.

Ludzie o wielkiem doświadczeniu życiowem dzielą się swemi spostrzeżeniami na temat prowadzenia ciekawych rozmów towarzyskich, uczą młodzież co należy czynić aby się podobać, być dowcipnym, uprzejmym i t. p.. Odbywają się również lekcje praktyczne, polegające na tem, że profesorowie odmiennej płci urządzają pokaz wzorowego flirtu...

Przy szkole nowojorskiej wychodzi również miesięcznik p. n. „Flirt". Wiele tam ciekawego materjału, dużo rad i wskazówek. Oto jedna z nich:

— Nigdy nie podchodź nazbyt blisko do celu: we flircie osiągnięcie celu oznacza koniec gry!"

KAZIO NA AZORKU.

Biedny jamnik.

Mały Kazio bawiąc się z jamnikiem „Azorkiem", usiadł w pewnej chwili na nim, pragnąc

odbyć małą przejażdżkę

po pokoju. Spostrzegła to matka i Kazio dostał solidne wcieranie. W poczuciu winy jednak nie uronił ani jednej łezki i nie powiedział ani słowa na swe wytłumaczenie.

— Jak mogłeś jeździć na takim małym piesku? — woła matka. — Biedny „Azorek" aż drży teraz cały. Zobacz jak on wygląda!

Kazio spoglada smutnym wzrokiem na psa i nagle wybucha płaczem.

— Nogi... — mówi pośród łkań — nogi... to on miał odrazu takie krzywe'...

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

DZIENNIKARZ I ŻONA.

Kłopoty zawodowe.

„Dziennikarz" — jak brzmi ten wyraz w waszych uszach? Może kiedy pięknie, często zaś z rozmaitych powodów niemiły. W każdym jednak razie nie jest on nigdy ściśle określony. Zdaje mi się, że nawet dla samych dziennikarzy tytuł ich nie jest zupełnie jasny? Wobec tego nie trzeba się dziwić, że cały pozostały świat staje niejednokrotnie zmieszany przed wyrazem „dziennikarz", albo też nie rozumie dość jasno tego pojęcia. Jeśli idzie o inne zawody, sprawa o wiele łatwiejsza: lekarz, adwokat, inżynier, lub ksiądz — to są już do pewnego stopnia fakty, jest to już coś realnego, robi wrażenie rzeczy namacalnej. Ale co to jest dziennikarz, czy przedstawia on coś rzeczywistego, czy też jest to tylko jakaś abstrakcja, coś pomyślanego, fantastycznego?

Zdaje mi się, że w jednej kwestji dziennikarz

oznacza wielką rzeczywistość.

Tak, w jednej kwestji, w stosunkach życia małżeńskiego, gdzie pozatem panuje bardzo wielka rzeczywistość. Dziennikarz jest tym, któremu udaje się osiągnąć maximum tego małżeńskiego realizmu.

Jesteście może ciekawi, w jaki sposób?

O, nie jest to takie proste! Trzeba wziąć pod uwagę tylko kilka przykazań z zawodu dziennikarskiego i zagadka zostanie rozwiązana pomyślnie! Pierwsze z tych przykazań brzmi:

Dziennikarz należy do wszystkich i do nikogo — jest on przedewszystkiem własnością redakcji. Dalej: Dziennikarz pracuje wtedy, kiedy inni ludzie odpoczywają, a wypoczywa wówczas, kiedy inni ludzie pracują. Dziennikarz śmieje się, gdy inni płaczą, a płacze, kiedy inni się śmieją. Dziennikarz musi jeść nawet wtedy, kiedy jest syty, a zmuszony jest głodować, kiedy jest głodny. Dziennikarz ma obowiązek mówić zawsze prawdę, nawet swojej żonie (jeśli ją posiada), jakkolwiek cały świat (a także i żona) uważają, że on ich stale okłamuje.

To są główne przykazania. Redaktor by te przykazania wprowadzić w czyn, naczelny i współredaktorzy istnieją po to, by je rozwinąć na detale, jak by to powiedziała nauka. Oczywiście, przykazania te realizuje się jaknajsurowiej tak w interesie dziennika, jak i publiczności. Wprowadzone zaś w czyn nie mają wyglądu całkiem przeciętnego. Zacznijmy tylko od pierwszego. Ja naprzykład nie wiem, kiedy zaczyna się mój „czas biurowy" i

kiedy się on kończy.

Redakcja może mną dysponować w każdej chwili. Moja jednak żona nie może tego w żaden sposób zrozumieć.

— Nie brałeś ślubu z redakcją tylko ze mną — powiada ona.

— Daruj, kochana, ale takie jest moje zajęcie — odpowiadam.

Odpowiadam i pracuję, jak tego wymaga redakcja. Niekiedy przychodzę do domu o 8 wieczorem, niekiedy o 2 w nocy, niekiedy zaś nie przychodzę wcale na obiad. Miałem pewnego razu z jednym z moich przyjaciół randkę o 6 po poł. Nie poszedłem, ponieważ uprzejma redakcja wyznaczyła mi naturalnie inną randkę. Mój przyjaciel stoi i moknie na deszczu, czeka i przeklina głośno:

— Zełgał, tacy są ci dziennikarze!

To samo powtarza o 8 wieczorem moja żona.

— Obiecałeś, że pójdziemy do teatru, a przychodzisz

dopiero teraz!

— Istotnie, przyrzekłem, ale zajęcie!

— Zajęcie? Wątpię, ciągle te zajęcia w redakcji... i kręci głową z powątpiewaniem.

Ale wszystko to, to nic jeszcze. Bywają jeszcze cięższe przypadki. O 7,45 przychodzi pan redaktor ucieszyć mnie pewną misją.

— Panie pójdzie pan dzisiaj wieczorem na bankiet, który urządza koło pań X...

— Ależ na Boga, panie redaktorze! Bankiet koła pań... nie jestem przygotowany... nie uprzedziłem żony — mam rocę zmieszany.

— Trudna rada, wie pan, że inni są zajęci, jedynie pan jest wolny!

— Ależ proszę, żona... Obiecałem jej...

— Niechże pan nie opowiada głupstw, jest pan dziennikarzem i pańska żona powinna to zrozumieć!

Ach, jakżebym go chętnie poprosił w tej chwili, by on sam wytłumaczył mojej małżonce tę rozpaczliwą sytuację. Idę do domu złamany, wzięty we dwa ognie. Żona moja, dowiedziawszy się o tej nowinie, zaczęła nerwowo spacerować i narzekać:

— Tak, ha! bankiet i to w dowatku w kole pań... i to, powiadasz, polecił redaktor! Wątpię — zdaje mi się, że to ty sam wybrałeś...

— Przysięgam ci, że nie.

Nie pomaga, żona nie wierzy. Kiedy zaś ja wychodzę z domu na bankiet, ona płacze i dodaje:

— Nigdy nie wiem: gdzie idziesz ani co robisz!...

Przyjdzie święto, zmroczy się czy zapadnie noc, dziennikarz zawsze na swojem miejscu, zawsze przy pracy. Jeśli nie w redakcji, to na jakiemś zebraniu, posiedzeniu, bankiecie czy zabawie.

— To wspaniale — powiada moja żona — ty się tylko bawisz, a ja wiecznie sama w domu...

Dobrze, nie będę nikogo przekonywał, bo to i tak nie pomoże. Przyznaję, bawię się i koniec. Skoro już wszyscy są tego zdania, wszelkie usprawiedliwianie się byłoby daremne...

W UCHO JĄ!...

Rzewny śpiew panny Karoli

Karbując sobie grzywkę w lusterku, panna Karola R. (z własnych funduszów) śpiewała:

— Posłuchajcie ludzie, kto ma serce żywe

O strasznej zbrodni, zdarzenie prawdziwe,

To się zdarzyło w mieście Włocławku

O jednej wdowie i jej kochanku.

Nagle dało się słyszeć łomotanie pięścią w ścianę

i rozzłoszczony głos niewieści.

— Mogłabyś panna choć raz gębę przymknąć i nie drzyć się, ludziom spać nie dawać! Dziewiąta godzina, a ta szantrapa się drze!

— Tylko proszę się nie wyrażać — krzyknęła z oburzeniem panienka.

Każdy przyzna, że miała świętą rację. Człowiek sobie podśpiewuje, a taka wydra, jak sąsiadka Michalina K., zaczyna się wyrażać!

— Ja ci się jeszcze lepiej wyrażę, ty murlęgo, jak się będziesz dalej darła! — wrzasnęła sąsiadka z jeszcze większą pasją.

— No, no! Tylko ostrożnie! Bo u mnie wsiąść komu na łeb, albo pogrzebaczem przeciągnąć, to jednostka!

Wtedy za ścianą rozległ się głos męski, wymieniający dwa najbardziej typowe wypadki znanej epidemji wschodniej: „ciężką" i „jasną". W chwilę potem w drzwiach pokoiku panny Karoli stanął sam pan W., pytając groźnie:

— Coś powiedziała? Pogrzebaczem?

— Faktycznie — odrzekła zmieszana i nieco przestraszona panienka — przepraszam pana Józefa. Możliwe, że się cokolwiek wyraziłam. Ale przeważnie? Bezcóż panina żona ludzi napastuje? Bez żadnej racji tak się wyraża? Ja jestem osoba z wychowaniem, a tu takiego tego owego.

Pojednawczy ton sprawił, że pan Józef zatrzymał się na sekundę w groźnym zapędzie. Niestety, z za ściany doleciał znowu

wściekły dyszkant.

— Co się tam patyczkujesz do choroby? W ucho ją! Twojej żonie będzie tak ubliżać?

Małżonek usłuchał karnie komendy i oto w izbie grodzkiej sędzia wlepił mu trzy dni aresztu z zawieszeniem wyroku.

Panna Karola opuściła podwoje sądu, pudrując nosek w lusterku i mówiąc: „Areszt słusznie mu się należący. Choć, że osobę z wychowaniem napadł, musowo do paki zaraz iść powinien. A cóż dla niego zawieszenie? Jednostka".

POCIĄG STANĄŁ!...

Zgaszony ogień.

Na stacji kolejki dojazdowej czeka grupa pasażerów. W pewnej chwili zajechała z hałasem mała lokomotywa, wlokąc za sobą kilka roztrzęsionych wagoników.

Pasażerowie zajęli miejsca, rozległ się sygnał i kolejka wolno ruszyła z miejsca.

Zaledwie ujechano kilkanaście metrów, gdy pociąg

stanął w miejscu.

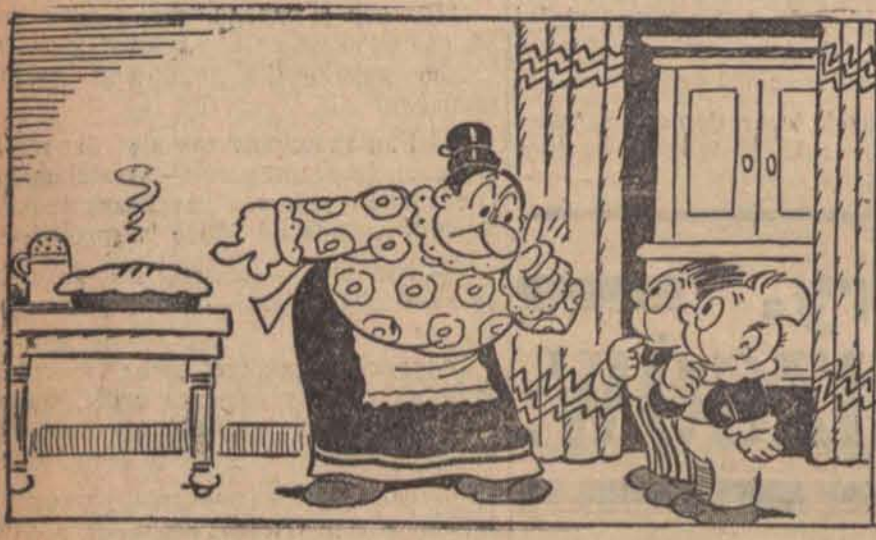
— Dlaczego nie jedziemy dalej? — zaniepokoili się pasażerowie.

— E, niema żadnego niebezpieczeństwa. To tylko przez tych smarkaczy — odpowiedział konduktor. I wskazując ręką kilku wyrostków, stojących na wiadukcie mostu, dodał:

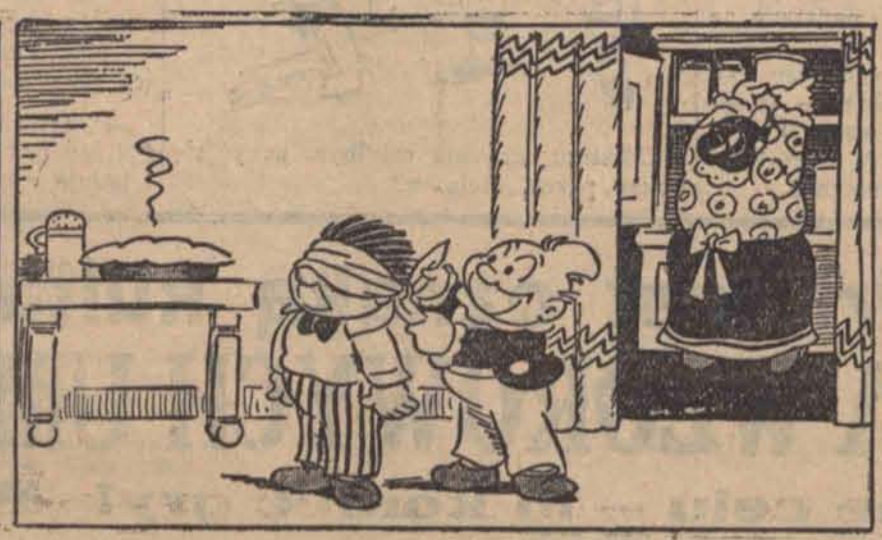
— Napluli łobuzy do komina i cały ogień ugasili!



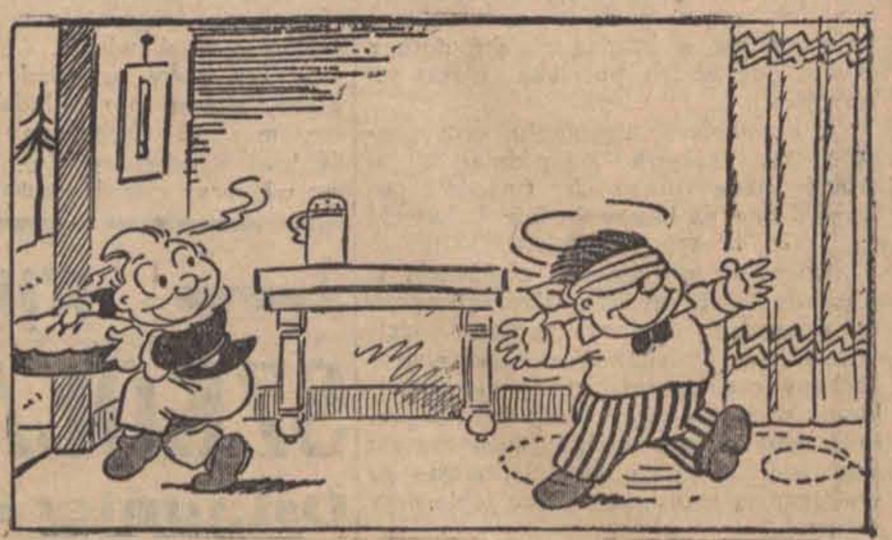
WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



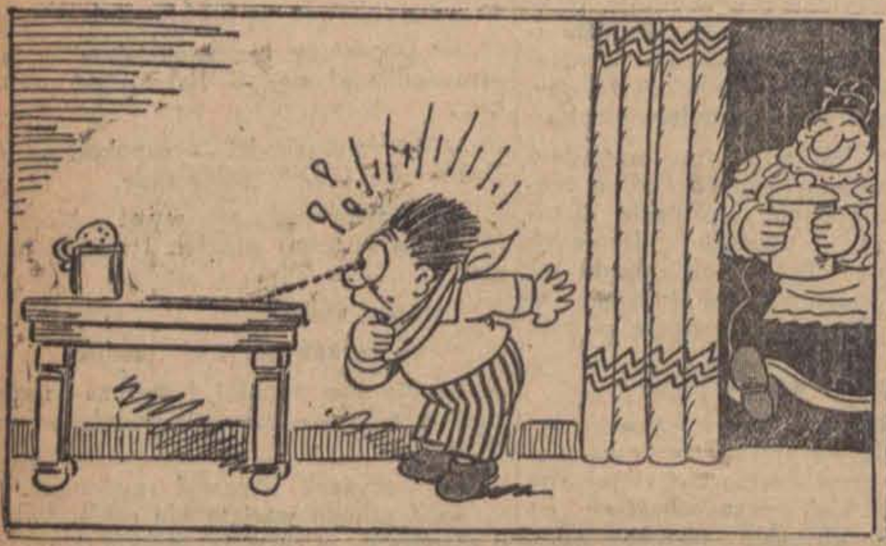
Cocia Tekla: — Tutaj przygotowałam dla was doskonały torcik. Uważajcie, żeby go kto nie ruszył.



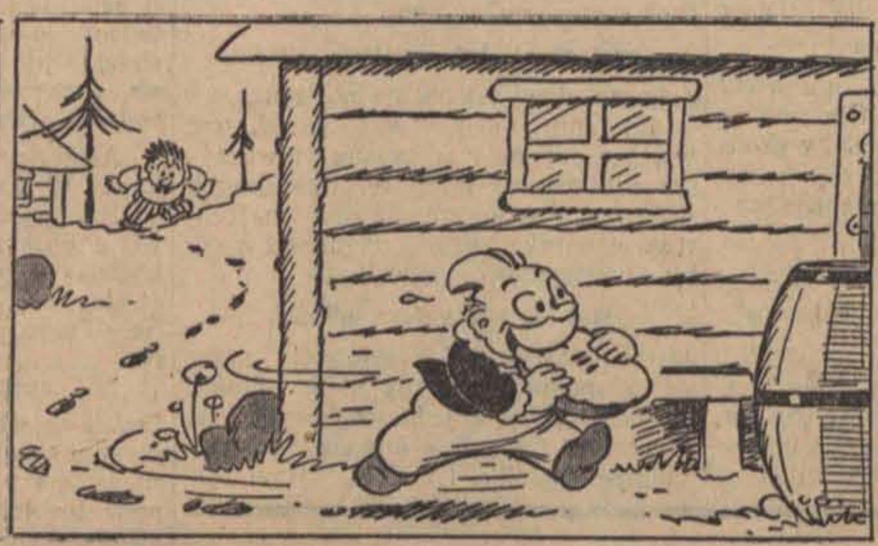
Wacek: — Zbawimy się w ciuciubabkę. Kto wygra ten otrzyma tort.
Wicek: — Czy już?



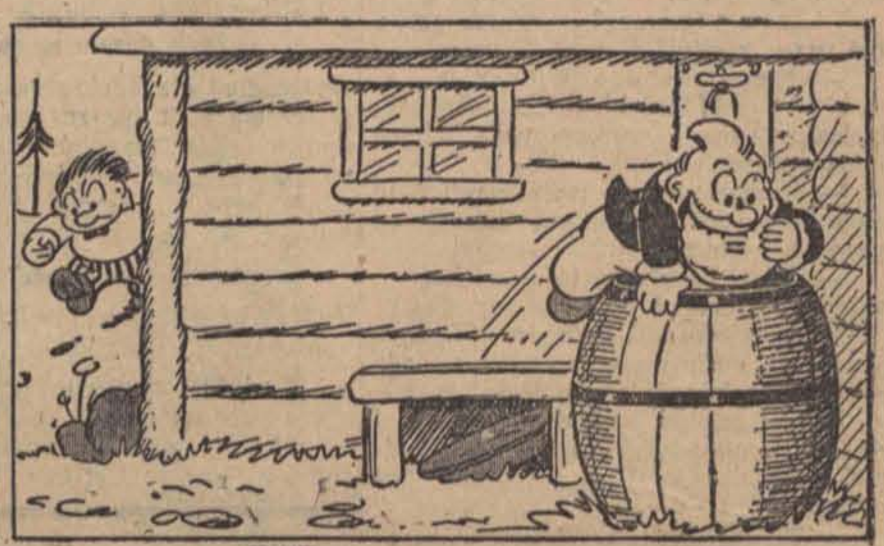
Wacek: Już, już...
Wicek:—Nie ciesz się tak bardzo, zaraz ciebie będę miał



Wicek: — Gdzie tort? To Wacka sprawa!
Ciocia Tekla: — Nareszcie znalazłam słój z konfiturami.



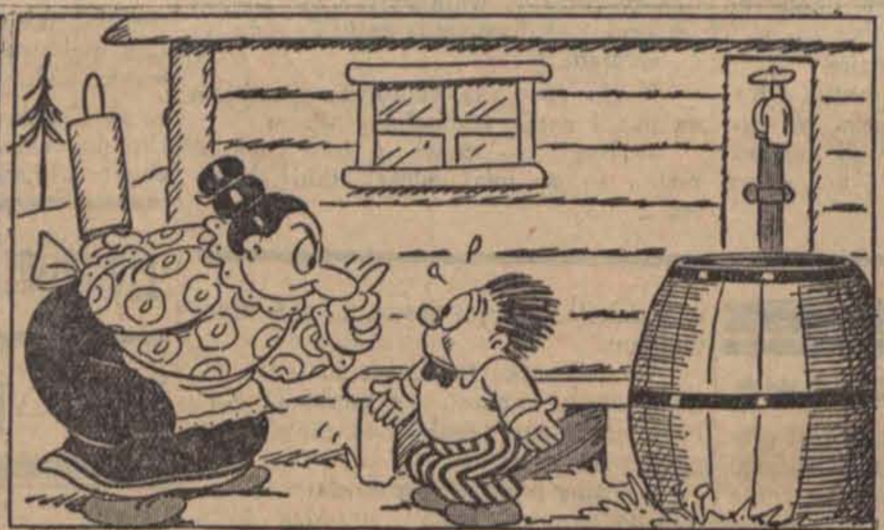
Wacek: — Nie wiedziałem, że ciocia Tekla umie wypiekać takie specjały.



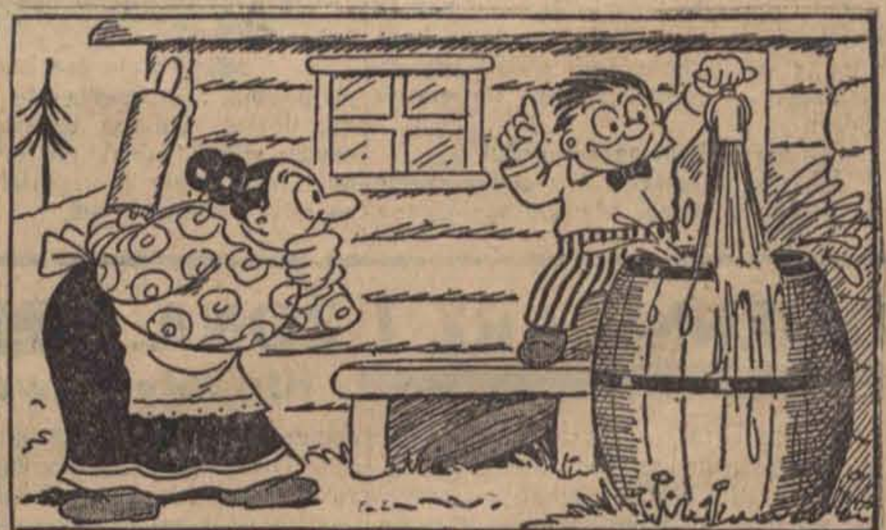
Wicek: — Czekaj łotrze, ja ci się odpłacę! Toś ty taki braciszek?



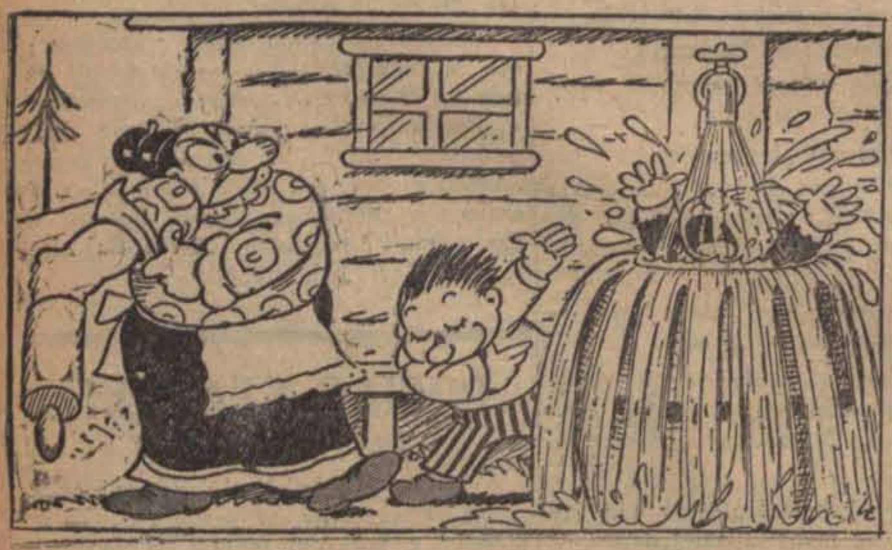
Ciocia Tekla: — Tom ma słuszność, to prawdziwe wyrodki! To podzięka za moje dobre serce!



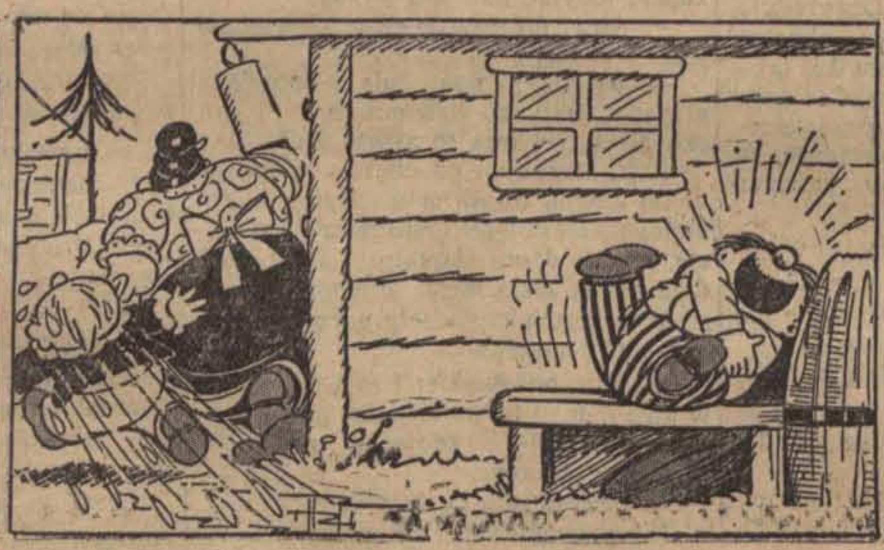
Wicek: — Ja nie wziąłem tortu, kochana ciotuniu, ale wiem gdzie go szukać.



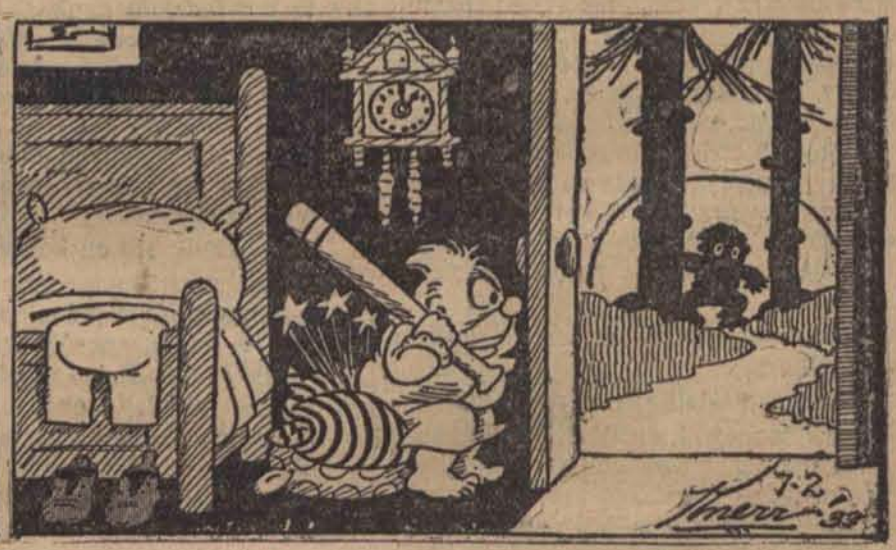
Ciocia Tekla: — A co woda ma wspólnego z tortem?
Wicek: — Zaraz ciocia zobaczy.



Wicek: — Proszę — w tej „rybce" siedzi cioci tort.



Ciocia Tekla: — Chodź ze mną, zaraz ci wypędzę twój niezdrowy apetyt.



Wacek: — Ach jak to pali! Żebym tu do rana miał siedzieć, swego nie daruję!

